

Sytuacja żywnościowa w kraju

Konferencja rzecznika prasowego rządu

WARSAWA (PAP) - Tematem konferencji prasowej...

Wicepremier Stanisław Mach, minister Handlu Wewnętrznie...

Rząd, jak oświadczył wicepremier, dokonał analizy...

Ogromny niedobór mięsa skłania władze do wycofania...

II Plenum KC PZPR odbędzie się 11 sierpnia

WARSAWA (PAP) - Biuro Polityczne postanowiło przesuwać termin...

Senatorzy USA za rozmowami z ZSRR

WASZYNGTON (PAP) - Senator Claiborne Pell, członek Komisji Spraw Zagranicznych...

Po IX Zjeździe PZPR

Spotkania potwierdzają słuszność uchwał

WARSAWA (PAP) - Liczne zaproszenia do organizacji partyjnych...

Do zadań tych nawiazal sekretarz KW PZPR w Poznaniu...

cje PZPR zaczęły w społeczeństwie rosnać...

propagandową, nawoływać załogi do strajków...

Rozmowy rząd - „Solidarność”

WARSAWA (PAP) - 6 bm. o godzinie 11.30 wznowione zostały rozmowy...

nego sztabu antykrzysowego przystąpiono do wymiany...

Robotnicy nie godzą się na coraz gorsze zaopatrzenie

Wezorem, 6 bm. o godz. 14 rozpoczęły się w Urzędzie Wojewódzkim...

bydło chudo na punktach skupu, bo zakłady mięsne...

Japończycy uczcili pamięć 200 tys. ofiar Hiroszimy

TOKIO (PAP) - Minuta ciszy uczcili w czwartek mieszkańcy Japonii...

de w stanie Nevada eksplozje podziemna o mocy równie...

Szeroki odzew na apel ZSRR

MOSKWA (PAP) - Korespondent PAP, Lesław Koljecz, pisze:

6 bm. odbyła się w Moskwie konferencja prasowa...

W czasie uroczystości do tablicy z nazwiskami ofiar...

Z zadowoleniem stwierdzamy - oświadczył A. Szytkow...

TOKIO (PAP) - Jesteśmy głęboko oburzeni próbą...

USA przeprowadzili w sprawie...

Nie będzie przerw w produkcji „Bebiko”

OPOLE (PAP) - Opolskie zakłady Koncentratów Sportowych...

wiadomości dnia

Ambasador Francji opuszcza Iran

TEHERAN - Jak zakomunikowano w środę...

Przedłużenie porozumienia ZSRR - USA

WIEDEN - W Wiedniu zakończyły się rozmowy...

Premier CHRL udal się na Filipiny

PEKIN - Premier CHRL Czo Cy-jang udal się...

Wojskowe dostawy USA dla Grecji

ATENY - Pentagon oznajmił, iż dostarczy Grecji...

Pomyłka artylerzystów

MADRID - Ministerstwo Informacji Mozambiku...



TELEFONICZNA SONDA

Po pierwsze nie czekać...

Kolejna telefoniczna sonda i tym razem przyniosła...

Reforma natchmiast. I to nie papierkowa. Opowiadał się...

Reforma natchmiast. I to nie papierkowa. Opowiadał się...

Wypowiedzi, mimo iż mocno „rozstrzelony”...

Bombowy atak IRA w Irlandii Północnej

LONDYN (PAP) - W najnowszym ataku bombowym...

Wydany w Belfastzie orzeczeniem IRA, przynajmniej...

„Deutschlandfunk” szansą zatrudnienia „turystów” z Polski

BONN (PAP) - Korespondent PAP, Juliusz Solecki, pisze:

szą własnych bezrobotnych oraz duże trudności...

Na początek kilka wniosków generalnych. Sondę...

Wśród naszych telefonicznych respondentów...

Wypowiedzi, mimo iż mocno „rozstrzelony”...

Reforma natchmiast. I to nie papierkowa. Opowiadał się...

Wypowiedzi, mimo iż mocno „rozstrzelony”...



Ważniejsza - szanować pracę (inżynier - mechanik z Białegostoku).

Znak czasu: Czyn

Przed tygodniem odbyło się w Białymstoku Plenum Komitetu Wojewódzkiego partii. Trwało ono blisko sześć godzin. Większość czasu wypełniła dyskusja, przebiegająca raczej szybko i sprawnie. Właściwie sprowadzały się do konawczy KW.

Jest to więc coś nowego w pracy instancji i świadczy o tym, że demokracja wewnątrz partii zdobyła sobie pełne prawo obywatelstwa. Wspomnie, że dyskusja najgłośniejsze zarzucała przedstawicielom im dokumentowi wybitną ogólnikowość i domagała się jego szczegółowego uokreślenia. Tylko z konkretnymi, a nie z pustymi słowami możemy pojąć do ludzi i podstawowych organizacji.

Wydawać by się mogło, że takie podejście do działań programowych spotka się z zrozumieniem i aprobatą uczestników Plenum KW. Piszę celowo „uczestników”, ponieważ w obradach brał udział — oprócz członków i zastępców członków KW — również delegaci na IX Zjazd oraz I sekretarze KM, KM-G, KG i KZ. A jednak tak się nie stało. Dlaczego?

Stąd chyba bierze się tęsknota za starymi, wygodnymi praktykami. Jak widać, nie wszystko co demokratyczne, może być także wymarzone i pożądane. Następną sprawą: przebieg samego Plenum KW. Wspomniałem, że dyskusja trwała blisko sześć godzin. Ktoś mógłby przypuszczać, że projekt programu skrupulatnie przelicowano. Owszem, dużo mówiono o samym programie, ale najwięcej o aktualnych sprawach społeczno-politycznych i gospodarczych w kraju i województwie. Była to więc dyskusja wielokierunkowa i niezwykle zróżnicowana. Zresztą inaczej być nie mogło. Przecież w dniu, kiedy obradowo Plenum KW, w Łapach, Hajnowce i innych miastach trwały akcje protestacyjne, związane głównie z nieporozumieniami wokół reglamentacji produktów żywnościowych i przemysłowych. Nic dziwnego, że takich wydarzeń nie wolno było skwitować milczeniem.

Jak wiadomo, dyskusyjność wstrząsnęła instancją. W dyskusji przedzjadłowej, Instancja i organizacje partyjne szereg podstawowych domagały się większej swobody i samodzielności w ustalaniu szczegółowych zadań dla siebie. Pragnieniem było wyszły naprzeciw autorzy projektu programu działania wojewódzkiej organizacji partyjnej. To właśnie ich zdaniem — komisje problemowe i wydziały KW, a także instancje miejskie, gminne i zakładowe powinny wypełnić program kierunkowy konkretną treścią, wynikającą z potrzeb ich środowisk, które reprezentują.

Wydawać by się mogło, że takie podejście do działań programowych spotka się z zrozumieniem i aprobatą uczestników Plenum KW. Piszę celowo „uczestników”, ponieważ w obradach brał udział — oprócz członków i zastępców członków KW — również delegaci na IX Zjazd oraz I sekretarze KM, KM-G, KG i KZ. A jednak tak się nie stało. Dlaczego?

Stąd chyba bierze się tęsknota za starymi, wygodnymi praktykami. Jak widać, nie wszystko co demokratyczne, może być także wymarzone i pożądane. Następną sprawą: przebieg samego Plenum KW. Wspomniałem, że dyskusja trwała blisko sześć godzin. Ktoś mógłby przypuszczać, że projekt programu skrupulatnie przelicowano. Owszem, dużo mówiono o samym programie, ale najwięcej o aktualnych sprawach społeczno-politycznych i gospodarczych w kraju i województwie. Była to więc dyskusja wielokierunkowa i niezwykle zróżnicowana. Zresztą inaczej być nie mogło. Przecież w dniu, kiedy obradowo Plenum KW, w Łapach, Hajnowce i innych miastach trwały akcje protestacyjne, związane głównie z nieporozumieniami wokół reglamentacji produktów żywnościowych i przemysłowych. Nic dziwnego, że takich wydarzeń nie wolno było skwitować milczeniem.

winnym się kurczowo trzymać starych programów, najlepiej nawet pomysłanych i opracowanych, czy też przede wszystkim chwili? Większość uczestników Plenum opowiadała się raczej za tymi drugimi działaniami.

W moim przekonaniu przebieg dyskusji na Plenum KW w dużym stopniu oddaje atmosferę, jaka panuje w wielu kregach partyjnych i społecznych po IX Zjeździe. To prawda, że społeczeństwo z aprobatą przyjęło postanowienia IX Zjazdu w sferze politycznej i społecznej — gospodarczej. Ale jednocześnie domaga się i oczekuje szybkich, radykalnych posunięć i zmian, które pozwolą „odbić się od dna”.

Jeszcze wczoraj wszyscy domagali się programu. IX Zjazd dał taki program. Jest zrozumiałe, że jego realizacja nie może być natychmiastowa, a zmiany odczuwalne z dnia na dzień. Czy jednak w odczuciu wielu ludzi po IX Zjeździe mamy do czynienia z decyzjami, które macą spokój społeczny, wprowadzają niepożądane podziały między ludźmi, rodzą zniecierpliwienie i protest?

Przykładem mogą być resortowe zarządzenia i przepisy o typach kartek na towary reglamentowane. Na Plenum KW podawano drastyczne przykłady dzielenia ludzi w zakładach. Oto w Łapach członkowie jednej brygady, pracujący w identycznie ciężkich warunkach, otrzymują różne racje żywnościowe. Podobnie dzieje się w innych środowiskach robotniczo — zawodowych. Komu to potrzebne? — zapytano w dyskusji na Plenum KW — Czy nie ma to cech prowokacji?

Programy, a nawet najszersze, nie mogą pozostawać w sprzeczności i kolizji z realiami codziennego, i tak już powikłanego życia. Wiadomo, że działaniami poddającymi w wątpliwość ustalenia programowe. Być może dlatego też uczestnicy Plenum KW z taką stanowczością żądali szybkiego uokreślenia programu kierunkowego i powiązania go z czynami na dziś i jutro, a nie z zamierzeniami tylko na dalszą, bliżej nieokreśloną przyszłość.

Stanisław Świerad

owszechnie panuje opinia, że zniwola przebiegają spokojnie i bez większej nerwowości, choć kłopotów nie brakuje, a zaopatrzenie wsi w artykuły do produkcji rolnej i spożywcze pozostawia wiele do życzenia. Mimo dotkliwych braków, usług, części zamiennych do maszyn, sznurka, smarów i olejów, skarg do urzędów gmin wpływa mniej niż w latach ubiegłych. Nauczeni doświadczeniem z lat ubiegłych rolnicy po prostu wiedzą, że na usługi zniwoli SKR nie mogą liczyć, a to zawsze dostarczało licznych powodów do niezadowolenia. Polityka rolna z lat ubiegłych przyniosła regres mechanizacji w jednostkach usługowych. Wiele SKR ostatnio nie dostało ani jednej nowej sнопowiązki, a one nadal cieszą się na wsi największym powodzeniem. Natomiast stare tego typu, wyeksploatowane maszyny kasowano, bądź sprzedawano rolnikom, którzy własną zapobiegliwością przywracali je życiu. Doszło do tego, że liczba sнопowiązki w SKR jest teraz znikoma, nie wystarcza nawet na potrzeby najbardziej pilne. Na przykład wysokotorwarowa gmina Wysokie Mazowieckie ma w SKR tylko trzy sнопowiązki na potrzeby usług, a w zasadzie pracuje jedna. Tymczasem nowe przydziały nie są realizowane.

Gminne związki kółek i organizacji rolniczych w wielu gminach zgłosiły postulat, by sнопowiązki



Tu do skoszenia pozostał już tylko jeden pasek owsa.

ZNIWOWANIE Rolnicy liczą na... siebie

przenaczone do rozdziału wśród rolników skierować do usług. Wojewoda białostocki nie wyraził zgody na taką zmianę, wychodząc z założenia, że co się należy rolnikom, to rolnikom. Jednakże prawda jest taka, że obok poprawy mechanizacji w indywidualnych gospodarstwach należy odbudować także usługi. Są one bowiem podstawą mechanizacji prac, zwłaszcza w mniejszych gospodarstwach, których nie stać na zakup drogiego sprzętu, bądź jest to po prostu nieopłacalne.

W tym roku obserwuje się na wsi dużą pomoc przy sprzące zbóż rodzin z miast. Między innymi nacelnik gminy w Małym Płocku stwierdza, że nigdy nie podpisał tyłu podań o urlopy bezpłatne do zakładów pracy, w wojsku.

Problem powtarzający się od lat, którym zdaniem rolników i jednostek mechanicznych, w tegorocznej kampanii nasilił się, to brak części zamiennych. Powszeczenie wiadomo, że maszyn jest za mało, a brak zapasowych części te lukę jeszcze pogłębia. Setki maszyn (sprawność sprzętu zniwoli odcenia się na 85-90 proc.) w naszym regionie nie wyruszy w pole z braku akumulatorów, opon, płócien, aparatów wiążących itp. a lista, niby drobiazgowo, bez których ani rusz, jest bardzo długa. Jeśli wreszcie nie rozwiąże się tej palącej sprawy, wyściele z impasu żywnościowego będzie się przedłużać. Same dostawy nowych maszyn, ciągle małe jak na potrzeby rolnictwa, problemu nie rozwiążą. A na taką rozrzutność, by z powodu jakiejś sрубki maszyna stała beczynnie po prostu nas nie stać. Sytuacja może ulec poprawie, jeśli przemysł, drobna wytwórczość o częściach myśląc będzie przez cały rok, nie tylko przed i w czasie kampanii w rolnictwie. (Jas)

Pracę kierunkową to często jeszcze pozostawanie w sferze mglistych oczekiwań i wyczekiwań, a nam potrzeba natychmiast konkretnej roboty. Ten motyw przeważa i prawie w każdym wystąpieniu na Plenum KW. Jest w tym znak czasu. Kto go nie dostrzeż, może wiele przegrać.

Stanisław Świerad

W tym roku obserwuje się na wsi dużą pomoc przy sprzące zbóż rodzin z miast. Między innymi nacelnik gminy w Małym Płocku stwierdza, że nigdy nie podpisał tyłu podań o urlopy bezpłatne do zakładów pracy, w wojsku.

Problem powtarzający się od lat, którym zdaniem rolników i jednostek mechanicznych, w tegorocznej kampanii nasilił się, to brak części zamiennych. Powszeczenie wiadomo, że maszyn jest za mało, a brak zapasowych części te lukę jeszcze pogłębia. Setki maszyn (sprawność sprzętu zniwoli odcenia się na 85-90 proc.) w naszym regionie nie wyruszy w pole z braku akumulatorów, opon, płócien, aparatów wiążących itp. a lista, niby drobiazgowo, bez których ani rusz, jest bardzo długa. Jeśli wreszcie nie rozwiąże się tej palącej sprawy, wyściele z impasu żywnościowego będzie się przedłużać. Same dostawy nowych maszyn, ciągle małe jak na potrzeby rolnictwa, problemu nie rozwiążą. A na taką rozrzutność, by z powodu jakiejś sрубki maszyna stała beczynnie po prostu nas nie stać. Sytuacja może ulec poprawie, jeśli przemysł, drobna wytwórczość o częściach myśląc będzie przez cały rok, nie tylko przed i w czasie kampanii w rolnictwie. (Jas)

Stanisław Świerad

Stanisław Świerad

W kolejkę po chleb Co jakiś czas brakuje go w sklepach

Piekarnie pracują na okrągło. Niemal bez przerwy. Tak jest przynajmniej w Białymstoku. Niestety, handel nie może sprostać zapotrzebowaniu na chleb. Co jakiś czas brakuje go w sklepach.

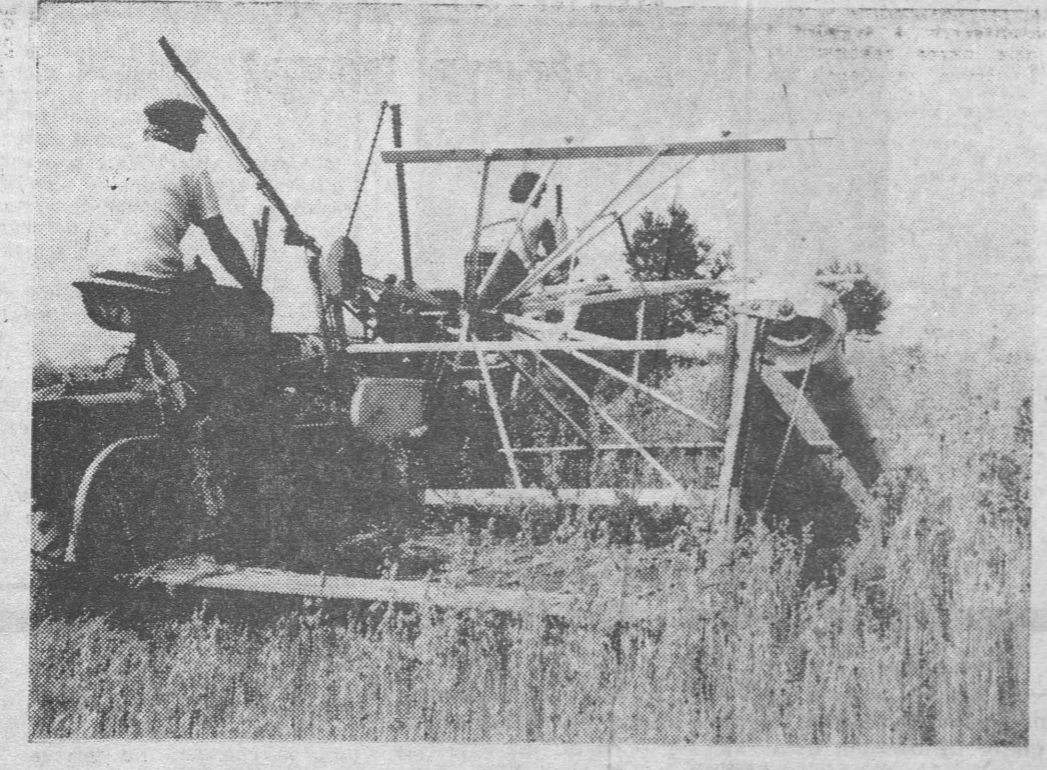
— Z zaopatrzeniem w pieczywo nie jest dobrze — mówi wiceprezes WSS „Społem” — Kazimierz Laskowski. — Występują przerwy w sprzedaży i sporadyczne zakłócenia w dostawach. Nie znaczy to wcale, by komuś zabrakło chleba.

W ubiegły piątek, przed wolną sobotą i niedzielą, sprzedano w Białymstoku prawie 150 ton chleba. Niki nie przewidywał tak ogromnego popytu. W poprzednie piątki sprzedawano zwykle ponad 130 ton. Handlowcy szacują, że w miesiącach letnich br. sprzedaż chleba zwiększyła się o 25 proc.

Wszystkie piekarnie WSS „Społem” pracują na trymiany. Drastycznie ograniczono produkcję drobnego pieczywa, po to tylko, by wyprodukować więcej chleba. Piekarnie nie odczuwają braku mąki, choć jej zapasy są obecnie znacznie mniejsze.

W Białymstoku pieczywo sprzedają codziennie 25 samowarów. Gdy w jakimś sklepie zabraknie chleba, personel może żądać tzw. dostaw interwencyjnych. Piekarnie są zmuszone do przygotowania chleba na zamówienie. Z dniem handlowców zmniejsza się popyt na pieczywo w sklepach. Jest to rezultat przemiany go na karmę dla zwierząt i drobiu. Przecież pasze przemysłowe są prawie dwukrotnie wyższe od chleba. W więc dziwnego, że nie zmniejsza się go często w nadmiarowych ilościach. Widziana w miniony poniedziałek przyjechała do piekarni w Białymstoku, aby kupić więcej bochenków.

W woj. łomżyńskim ogranicza się sprzedaż chleba do jednego bochenka na każdego konsumenta. Piekarnie nie mogą nadziwić z produkcją. W tym roku wzrosła o 20 proc. a przecież w tym okresie nie przybyło tylu ludności, jak w poprzednich latach. Widać, że ruch turystyczny w tym okresie jest bardzo silny. Skąd więc ten ogromny popyt na pieczywo? Opinie są podzielone. Jedni uważają, że chleb o sypkiej kruszynie jest na tyle atrakcyjny, że opłaca się nim karmić zwierzęta i kury.



Na polu Stefana Bednarskiego kosi się owies.

Ciąg dalszy ze strony 1

nowych już cen ustalić uczeni w minimum socjalne. Usamodzielnienie przedsiębiorstwa. Ustalić górna granicę wolności rynkowych cen i rozpiętość plac. I uzgodnić to wszystko ze związkami (pracownik CPN z Olecka)

O reformie wypowiadał się prawie dwie trzecie respondentów. Wszyscy byli zgodni co do jednego: należy wprowadzić w trybie nieustalonych natychmiastowych. Najdotkliwiej wyraził emerytowany kolejarz: „Równy coś na miłość boską. Czekanie wpedzi nas do grobu”.

Rozbieżności występowały w kwestiach cenowych: od razu czy etapami; w usamodzielnieniu przedsiębiorstw: wystąpił zwolennicy projektu „Sieci” i rządowego; w kwestiach importu i eksportu. Szeroki wachlarz propozycji reform dotyczył również kwestii sporów na linii: Rząd — Solidarność. Większość domagała się mądrego kompromisu.

Druga grupa spraw to...

TRZY PLAGI SPOŁECZNE

— Banda spekulantów, alkoholików i złodziei niedźwie nie pracująca, zajmująca się kontrabandą, nielegalnym handlem. K niki ich nie kontroluje. Co robi milicja? (e-)

WIEŚ — MIASTO

— Naprawdę przestawić gospodarke dla potrzeb rolnictwa (rolnik budowlany).

— Cofnąć kartki mięsne rolnikom. Niekiedy z nich twierdzą, że to dla nich obelga. Lepiej dać kartki na węgiel, pasze, części zamiennych. (rolnik z Białegostoku).

— Nie podnosić cen skupu rolnikom. (kobieta-emerytka)

notowaliśmy również zarzuty wobec prasy i to z obu stron. Podobnie było i z tematem...

DEMONSTRACJI ULICZNYCH

„Solidarność” powinna wrócić do zakładów i zająć się sprawami związkowymi (pracownik umysłowy).

szawa, Białystok? Dziecinaada czy potrząsanie szabelką. (rolnik z Białegostoku).

— Jak wyjść z kryzysu? Zapytał pan „Solidarność”. Oni jedni to potrafią. (rolnik z Suwałk).

Sprawa strajków, demonstracji wzburyła ludzi. Tu nie miałem notowaliśmy głoszonych kompromisowych. Za to pełna zgodność dominowała w temacie...

Było jeszcze kilka propozycji bardzo konkretnych. Pracownik Huty Szkła z Białegostoku mówił o prostej metodzie uzyskiwania siarczanu sodu (produktu do pasty do zębów), który nie wiadomo po co się importuje. Podkreślano potrzebę uruchomienia cegielnii, skóźnienia z drogiem eternitem na pokrycie dachów i zastąpienia go dachówką, zgłaszano konkretne propozycje ograniczenia zużycia paliw, zagospodarowania opakowań papierowych...

W tym miejscu przepraszamy, że nie wszystkie propozycje wyodrębowaliśmy. Będziemy jednak do nich wracać.

EDMUND BUREL

Po pierwsze nie czekać...

DOBRA ROBOTA

Wszyscy różnocy podkreślali wartość dobrej pracy, jej nadrzędny cel. Postulowano (skonczenie z marnotrawstwem, wolano o jakości, proponowano pracę w wolne soboty a nawet zlikwidowanie ich w pewnego typu zakładach (produkcujących żywność, przemysły wydobywczy). Pojawiały się głosy wyzywające do odpowiedzialności za pracę, do czynów społecznych.

— Jestem matka i babcia. Czas skonczyć z demonstracjami. Ten kto przeżył wojnę wie co to jest wycie syren i klaksonów... (słoch w słuchawce) — kobieta pracownik handlu.

— Stałam i wściekałam się na tę taksjarską elitę demonstrującą w Białymstoku. Czy oni mają życie? (emerytka).

— Nie podniecam się z powodu demonstracji. Uważam jednak, że za duża samodzielnność mają regionalne zarządy „Solidarność”. Każdy robi, co chce. (kobieta — pracownik umysłowy).

— Łódź i jej protest był potrzebny. Trzeba było władzom pokazać się. Ale po co się powtarzać? Po co War-

— Pegeery już mają reformę. I co? Robia, co chcą. Mówią, że będą produkować wieszarki, bo to najlepiej się opłaca. Musimy narzucić pegeerom zadania interwencyjne, np. produkcję mięsa. (pracownik zniwozenia PGR z Suwałk).

— Cztery dni czekałem na plus. Przyszło ich dziesięć, a nas było trzysta chłopia. I pan pyta jak wyjść z kryzysu? Przy takiej polityce w ogóle z niego nie wyjdziemy. (rolnik z Suwałk).

Potężny rozróż opinii, wiele zastarzałych urażeń, wzajemna niechęć, niezrozumienie sytuacji przez obie strony. W sumie moim zdaniem jeden z ważniejszych problemów do rozwiązania. W tej grupie za-

— Jedną z przyczyn niedostatku pieczywa w sklepach jest brak wojewódzkiego, większych wojewódzkiego. Najdotkliwiej odczuł to mieszkający gmin: Puńsk, Filiiaków i Wiżajny. Wkrótce powinna nastąpić poprawa zaopatrzenia. PZZ obiecuje wywiązać się z umów i dostarczyć mąkę zgodnie z rozdzielnikami.

Mąka właściwie jest, znajduje się w magazynach województwa, tyle, że wysyła się ją stąd do odległych regionów kraju. Natomiast do Suwałk sprowadzana jest tylko ze Słupska i Koszalin. Takie drogi zaopatrzenia ustalił ponę komputer z Warszawy Centrali PZZ. I nie ma dotąd siły i ludzi, którzy by ten nonsens zlikwidować.

(lk)

WIĘŚ DZIŚ I JUTRO

Młody pracownik przystępujący do pracy w zakładzie państwowym staje z ciężką i górną rękami, dostaje warsztat pracy, narzędzia. W biurze ciepłokłóbk, meble, długopisy i herbatka. Często odzież, ochronne rękawice i mydło. Wszystkie warunki socjalne i bytowe, wczesny, trójkrotny obiad, nagrody, awanse i wolne soboty. A młody rolnik? Jeżeli decyduje się zostać w gospodarstwie, dobrze wie co go czeka, nikt mu nie da na poczekaniu, jeżeli nie jest w stanie rodzina, ani krzesła, ani ubrania roboczego, rękawice. Musi liczyć tylko na swoje siły i swoją kieszonkę. Co z tej pożyczki, którą zaciągnie na zagospodarowanie, która jest wysoko oprocentowana i nie zdąży się jeszcze wzmocnić, a już trzeba spłacać. Marzy o maszynach rolniczych i narzędziach. Nie dość, że ceny są ogłuszająco wysokie, to są jeszcze trudności w ich nabyciu. Nawozy też mają cenę niebagatelną w porównaniu z ceną sprzedawanych produktów rolnych. Moim zdaniem, jeśli prawo pomocy mają pracownicy w zakładzie państwowym, dlaczego nie ma szacunku i pomocy pracownik rolni, indywidualny? Ma on warsztat pracy, w którym pracuje nie tylko na swoje własne potrzeby, ale państwa. Powinno być zrozumienie, chociażby na sam początek, w którym są największe wydatki i potrzeby. Ciągłymi i maszynami rolniczymi powinny być udzielane rolnikom na długoterminowy kredyt i nisko oprocentowany, ponieważ kupić za gotówkę młody rolnik nie jest w stanie. Dzieci rolników, gdzie są gospodarstwa wysoko produkcyjne, powinny odbywać czynną służbę wojskową i przeszkolenie w okresie zimy.

Kółka rolnicze nie powinny spełniać roli hodowców i gospodarzy, a rolę usługową. Główna służba rolna powinna zająć się sprawami życia i trudności rolników, a nie wypełnianie formularzy i sprawozdań i to na pałę ażebym w papierkach grało. Czas najwyższy, żeby na wsi pojawił się wodociąg, bo jakie są trudności z wodową bydła i trzody. W okresie zimowym rolnik powinien mieć też prawo do wczasów, wycieczek i udostępnienie rozrywki kulturalnej na wsi. Pomyśleć trzeba o ślubkach dla dzieci i przedszkolach, żeby młode mamy też mogły pozostawić sobie na prace w gospodarstwie i na polu, nie dbając o małych pociech pod zagonach. Głosy nasze biją na alarm!

(Weronika Chodorowska, Chodory)

— będzie kontrolowało przydziały nawozów sztucznych i pasz zgodnie z prowadzonymi gospodarstwami, biorąc pod uwagę ilość ha i ilość zdawanego mięsa,

— zainteresuje się przydziałem maszyn do prowadzenia gospodarstwa, a w przypadku niemożności uruchomienia komunikacji, zainteresuje się przydziałami samochodów. (Proszę sobie wyobrazić rolnika idącego do lekarza z trójgim dziećmi lub po zakupy na piechotę do miasta, pokonując 6 km, kiedy zwierzęta w oboznie należy nakarmić, a latem uprawiać pole),

6. Zwolnić z pracy około 40 proc. administracji państwowej, zwolnić tych, którzy nie robią tylko kombinacji, a dad pracę w rolnictwie, ziemia czeka i szuka rąk do pracy.

Jeśli Rząd i Partia tego manewru nie zastosują, to nigdy, ani w 2000 roku, ani w 2020 roku nie osiągniemy tego, co chcemy mieć w własnym kraju.

(H. Jakubowicz, Ogrodzienki)

Jestem jeszcze młody (mam 17 lat) i może moja wypowiedź nie będzie

dostarczały odpowiedniej masy towarowej państwu. Z własnego doświadczenia wiem, że istnieją jeszcze tacy rolnicy, którzy uprawiają rolę tylko dlatego, żeby się samemu wyżyć.

W stosunku do rolnika wszyscy powinni odnosić się z szacunkiem. W rzeczywistości najczęściej jest tu zupełnie inaczej. Kierując się do przedzie wszystkim pod adresem młodych panienek siedzących w biurach gminnych. Przecież rolnik do gminy pokonując kilkanaście czy więcej kilometrów. Za okienkiem koleżanki opowiadają sobie ostatnią zabawę, rolnik w tym czasie czeka cierpliwie. Nareszcie grzecznie zwraca się do jednej z pań. W odpowiedzi słyszy opryskliwą odpowiedź, często go obrażającą. Z takim stanem rzeczy trzeba szybko skończyć.

Życie na wsi nie jest łatwe. Sklepy wiejskie są bardzo słabo zaopatrzone. Dużo do życia pozostawia komunikacja. Całe szczęście jeżeli wieś leży niedaleko stacji kolejowej. Człowiek jedzie wtedy na ogół pewnie i w odpowiednim czasie. Co innego, jeżeli do wsi docierają jedynie autobusy, i to rzadko, np. w mojej wsi w niedzielę do najbliższego miasta 2 autobusy, a z powrotem 3. W dni powszednie jest po 4 autobusy. Leczą, najgorsze jest to, że są takie wsi, gdzie nie ma zupełnie żadnej komunikacji, i rolnik, aby dostać się do miasta, musi przejechać 5 km. To jest naprawdę upokarzające.

Kilka tych czynników powoduje, że ludzie przenoszą się do miasta. Komfort życia w miastach jest o wiele większy i wsi nigdy nie dorówna miastu. Główną przyczyną tkwi w systemie pracy. W mieście człowiek odpracuje 8 godzin i resztę czasu może poświęcić rodzinie. Zupełnie inna sprawa jest z wsią. Rolnik nie ma limitu czasu. Pracuje systemem ciągłym, od świtu do nocy. W okresie plynnych prac nie ma czasu na odpoczynek, a nawet na spokojne zjedzenie posiłku. I jest prawdą, że do miasta odchodzą ludzie najbardziej myślący. Rolnik mądry, trzeba myśleć, że są trudności z utrzymaniem takiego czegoś jak leśniczka, bez którego orka jest niemożliwa. Cena tej nieco skrzywionej grubej „blachy” jest wyraźnie za wysoka, a leśniczka często ulega uszkodzeniu. Jakże są trudności z utrzymaniem ciągnika czy innych maszyn między innymi towarzyszącymi, to strach pomyśleć. Łatwiej jest teraz kupić „Fiat” niż „Ursusa”, a „Fiat” nas nie nakarmi. Słusznie na świecie „Samopomocy Chłopskiej” chłopie apelowali do robotników: „dajcie nam narzędzia pracy, a my wam damy żywność”. Myślę, że jest to główny warunek i bez niego nie ma co marzyć o Polsce dostojnej.

Rolnictwo nasze oparte powinno być na średnich, dobrze zmechanizowanych gospodarstwach, a nie na ziemiach małych lub zbyt dużych gospodarstwach. Duże gospodarstwo (20-30 ha) przeciętna wiejska rodzina, posiadająca nawet ciągnik, nie jest w stanie dokładnie zagospodarować. Zbyt małe gospodarstwa nie będą

NOTES POLSKI

Co krok — szok

„Strumień zmian płynie z takim przyspieszeniem, że wywiera to zasadniczy wpływ na nasze pojmowanie czasu, rewolucjonizuje tempo codziennego i zmienia zasadniczo sposób odczuwania otaczającego nas świata.”

(Alvin Toffler, „Szok przyszłości”)

Co należy zrobić

taką jak doświadczony rolnik, lecz myślę, że odwieczeli w sposób obiektywny stan naszego rolnictwa oraz perspektywę na przyszłość.

Czy możemy się wyżyć? Co do tego chyba nikt nie powinien mieć wątpliwości. — Oczywiście, że tak. Lecząc jest to uwarunkowane polityką rolną rządu, prowadzeniem gospodarstw przez samych rolników, a także warunkami klimatycznymi. Zaopatrzenie rolników w środki produkcji jest gorsze niż krytyczne. Trudno pomyśleć, że są trudności z utrzymaniem takiego czegoś jak leśniczka, bez którego orka jest niemożliwa. Cena tej nieco skrzywionej grubej „blachy” jest wyraźnie za wysoka, a leśniczka często ulega uszkodzeniu. Jakże są trudności z utrzymaniem ciągnika czy innych maszyn między innymi towarzyszącymi, to strach pomyśleć. Łatwiej jest teraz kupić „Fiat” niż „Ursusa”, a „Fiat” nas nie nakarmi. Słusznie na świecie „Samopomocy Chłopskiej” chłopie apelowali do robotników: „dajcie nam narzędzia pracy, a my wam damy żywność”. Myślę, że jest to główny warunek i bez niego nie ma co marzyć o Polsce dostojnej.

Rolnictwo nasze oparte powinno być na średnich, dobrze zmechanizowanych gospodarstwach, a nie na ziemiach małych lub zbyt dużych gospodarstwach. Duże gospodarstwo (20-30 ha) przeciętna wiejska rodzina, posiadająca nawet ciągnik, nie jest w stanie dokładnie zagospodarować. Zbyt małe gospodarstwa nie będą

1. Zlikwidować wszystkie odłogi, ziemia musi rościć.
2. Zlikwidować marnotrawstwo w rolnictwie i przemyśle.
3. Zlikwidować biurokrację i kuratorstwo w Urzędzie Gminy.
4. Zlikwidować służbę rolną taką, która nie robi nic.
5. Więcej dbać o rolnika i dać mu artykuły przemysłowe jak węgiel, maszyny rolnicze, nawozy i żeby rolnik przy załatwianiu spraw był szanowany.

Słabe są również samorządy wiejskie. Przez ich wzmocnienie ludźmi aktywnymi można wiele zdziałać na rzecz środowiska chłopskiego. Interesy chłopów powinny być reprezentowane nie przez kogo innego, tylko przez nich samych. Oni wiedzą najlepiej czego im brakuje.

Wymieniłem tu kilka spraw, które są najbardziej bolesne dla wsi. Jeżeli je rozwiążemy to życie wsi zmieni się zasadniczo. Nie będziemy wtedy martwić się o żywność, a sklepy nie będą wdziały co to jest kolejka.

(Eugeniusz Kaliszuk, uczeń Technikum Ogrodniczego w Dojlidach)

Wszystko, co przed rokiem wydawało się niemożliwe, jest teraz śmiešno łatwe. Wszystko, co przed rokiem wydawało się możliwe i łatwe, jest teraz bardzo trudne. Zycie w Polsce poszło tak daleko do przodu, że nie sposób było przewidzieć. I wyprzedziło nasze możliwości percepcyjne. I wyprzedziło nasze możliwości percepcyjne. I wyprzedziło nasze możliwości percepcyjne. I wyprzedziło nasze możliwości percepcyjne.

kolejnia czasu społecznego pokoju. Dużo w Polsce szybko dojrzałych pokoleń. Licząc tylko od pokolenia Kolumbów — szóste albo siódme. Każde z nich miało swoje wielkie dzieło: krew, pot i łzy. Niektóre nie zdążyły nawet zatamować krwi, obetrzeć potu i łez, a były znów podrywane do akcji. Ostatnie częstotliwość zrywów niepokojąco rośnie. Rolnik nie jak cieniem w kotle. Nie jeszcze ani młodzi, lat — do wybuchu? A może zdarzy się coś nad Wisłą i Baltykiem i jakiś dobry, opanoczońcy bóg spuści z nas parę?

Oto jest pytanie, które oznacza polski dyalekt numer jeden: być albo nie być. „Jest li w istocie szlachetniejsza rzecz znosić pociśki zawistnego losu, czy też stać się czołakiem morzu nędzy — i na tem koniec?” Ktoś odzie, a może uszyść i uszyść mówią, że Polacy są narodem bohaterów i samobójców. Bohaterskich samobójców i samobójców bohaterów. Bo tyle w nas odważy, co braku rozumu. Jesteśmy zdolni do wspaniałych zrywów i bezsensownych upadków. Przechyamy natoryczne powstania, bo zamiast utrwalać zdobycze, bierzemy się do waśni o gwałtuwa. Potrafimy znieść wielkie upokorzenia i ponosić wielkie ofiary, a nie ma w nas cierpliwości do matych wyrzeczeń, drobnych ustępstw, niewielkich poświęceń. Za bardzo cenimy sobie głuپی rozumiany honor, mamy zbyt wielką chorobę ambicji, która jest tylko zacierzeniem. Mamy zbyt wiele do stracenia, by o tym nie przypominać. Mamy zbyt wiele straceniów, którzy nie chcą o tym pamiętać.

Amerikanin John S. Morgan twierdzi, że w minionym dwudziestolecu ludzkości wprowadziliśmy więcej zmian i o wielkim znaczeniu niż poprzednie pokolenia w ciągu ostatnich lat dwustu. Oto miara niestonowatą przyspieszenia ludzkości. Wyobraźmy sobie, że 50 tysięcy lat tylko to 50. W tej chwili neandertalczyk jest naszym ojcem, bratem, bo ma 50 lat. Połowę życia spędził w jaskini, i dopiero przed 20 laty z niej wyszedł. 15 dziesiętych lat zabrał mu studia nad wyjątkiem literatury i nauk przyrodniczych. Zaledwie 20 lat roku młody konstruował maszynę drukarską, a w pięć miesięcy później zainstalował prądnicę elektryczną lampę. Przed dziesięć laty nie wystarował na odrzutowca, a wczoraj jego kuzyn Leonow pospacerował sobie w kołose. Kilka sekund temu inny jego kuzyn Armstrong spacerował po Księżycu. A przed małym ułamkiem sekundy bracia tego kuzyna poleciali w kosmos samolotem i wyplądowali na ziemi za pomocą kół. W ostatnich latach i miesiącach rozpęd cywilizacyjny ludzkości jest zbyt wielki, by udało się go zahamować. Czym to się skończy — strach myśleć.

„Solidarność” nie jest monolitem, bo jest najliczniejszym związkiem zawodowym w Europie. „Solidarność” nie jest jednolitym, a ichwała jej za to. Jest niezależnym związkiem — i dlatego do niej należy. Uczestniczyliśmy w strajkach, gdy były one niezbędne i ważne dla naszej przyszości. Ale mamy już sierpień, zbliża się rocznica Sierpnia. A społeczeństwo znowu się antagonizuje, interesy sprawujących władzę na powrót zaczynają jaskrawo się kłócić z interesami rządzących. Na przykład wspólnie uzgadniany i dyskutowany przez wiele miesięcy projekt reformy gospodarce został przedstawiony Sejmowi przez Rząd Państwa w znacznie zmienionej wersji. Dlaczego? Czy może zapomnieliśmy o wieloletnich wspólnotych, wieloletnich, ciężkich, morderczych i fermentujących konfliktach — zapasów na słowa, zapasów na czyny? Niestety, druga strona może tylko myśleć o poprawkach do projektu reformy jedno: znowu z nami pograli nie fair. Mówią językiem Walezy — znowu nas wpuszcili w maliny, czyli wykolegowali. A przecież obaj stronomi powinno chodzić o to, aby się jak najszybciej porozumiały, i zaczęły porozumiewać we wszystkich ważnych sprawach jak koledy — bez niedomówień. Bo inaczej nigdy się nie domówią, i polski kryzys będzie narzmiwał nowymi protestami, nowymi konfliktami.

Przenosząc metaforę Morgana na polską głąbę społeczną, zupełnie śmiało można stwierdzić, że w minionym dwudziestolecu, a nawet 36-letcu, a nawet 63-letcu nie dokonano się w Polsce tylu tak gruntownych zmian, co w ostatnim roku. Wielu ludzi twierdzi, że tych zmian nie widać, i że reformowana odnowa nadaje się już do renowacji. Ale te zmiany są. Zmienia się społeczeństwo, zmienia się model rządzenia krajem. Nie ma dziedziny, której nie dotknąłby żefirek zmiany, które nie w dotychczasowej rzeczywistości. Czym to się skończy — strach myśleć.

Z dnia na dzień, w ciągu roku, na oczach sąwata wyrosło w Polsce nowe pokolenie: pokolenie niestającej gotowości. Są to młodzi ludzie żyjący w ciągłym napięciu, podrywani na strajki i demonstracje, przemarsze i akcje, pikety i zloty. Są awangardą bezkrwawej rewolucji, która ślimaczy się w kraju już od roku i końca jej nie widać. To pokolenie dojrzewa znacznie szybciej niż po-

przekuwaniu ich w czyn. W pisku syren demonstrujących na ulicach samochodów zadajemy sobie podstawowe pytanie: czy starczy im umiejętności, aby tę świadomość zrealizować w praktyce? Pozostaje nam mieć nadzieję, że doświadczenia minionego roku nie pozwolą Polsce ustoić rocznicy Sierpnia kolejnym pomnikiem.

MAREK KUSTBA

HISTORIE WIARYGODNE

Faworyt cara Aleksandra I — ponury i brutalny Arakcejew wprowadził w swym majątku straszny reżim. Kobiety, nawet za najdrobniejsze przewrzenie zawieszano na sztyce ciężkie drewniane łańcuchy i prowadzono je do cerkwi, gdzie musiały się modlić o przebaczenie. Jeszcze bardziej okrutna była utrzymanka Arakceiewa — Minikina. Sprawowała ona nie tylko funkcję pani dworu, ale zarazem bardzo srogięj udzielała księżnej całej majętności. Cechowało ją niezwykłe okrucieństwo. W najwymyślniejszy sposób znęcała się nad służką. Doprowadzani do ostateczności dźwignia do końca zamordowali krnąrzący władczyni, co znow strasliwie pomseli Arakcejew (L. Bazylow — Dzieje Rosji, PWN, W-ua, s. 64).

Rozpięty stosowanemu w Rosji kar było bardzo dużo, od katowic przez kar śmierci po ćwierćkowanie. W okrutnieście prześlęgi się uszyść można z carem na czele.

„Zmyj z Rosji hańbacę piętno stanu poddańczego, uleć się bliżni na grzbietach

posągów w pozach bogiń i bożków, by cieszyl się jego wrażliwych gości. Ludzie musieli stać przez cały dzień, nawet podczas deszczu.

Tego rodzaju historie nie były uciele tak rzadkie jakby mogło się wydawać. Matka wielkiego pisarza rosyjskiego, Iwana Siergiejewicza Turgeniewa, dama z dobrego domu, utalentowana i wykształcona była jednocześnie niestęchanie okrutna dla swych poddanych chłopów. Dzieuczyni, która zerwała tulipan w ciepłarni swej chlebowodczyni moło nie zatluczona na śmierć z rozkazu niestęchanie wrażliwej na przyrode damy. Aby dogodzić pani Turgeniew chłopi nieśli jej pieszko pospółka w Rosji kaszę gryczaną, często z usi odleptych o kilkadziesiąt km (70). Gdy przynoszono jej pocztę, to specjalny flecista obuwiezał przed drzwiami jej budynku rodzaj wiadomości. List z czągą żalobną pieczęcią flecista zapowiadał grając marsza pogrzebowego, a list normalny wesolą melodią.

Trągizm losu chłopu rosyjskiego był nie mniejszy niż Indianina czy Murzuna w tym



W srode, 12 sierpnia... koleży potar... impresja filmowa oparta na kolejach i psalmach z widowską pt. „Kolejka Nocka” Ernsta Brilla i Wojciecha Trześnińskiego wystawione przez Teatr Muzyczny w Gdyni.

NA ZDJĘCIU: Krystyna Prokocka śpiewa silyny „Psalm stojących w kolejach” z widowską „Kolejka Nocka”. CAP — Krzysztof Swiderski

Chłopska dola

naszych braci — te straszne ślady pogardy dla człowieka” — pisał Hercen, do cara Aleksandra II (Tamże s. 216). Jednak oficjalnie dopiero na początku II połowy XIX w. zniesiono kary cielesne i piętnowanie przestępców. Na czele opozycjonistów występowałych przekuto najbardziej habibacym i barbarzyńskim praktykom feudalnej Rosji stał metropolita moskiewski. Nieoficjalnie dalej stosowano kary cielesne w tym kraju. Nie umiano bowiem wyobrazić sobie Rosji bez kar chłosty, bez kijów, kałaczków, knuta i różeg.

Był to wiek XIX, a więc zaledwie sto lat temu. Ciotka jednego z rosyjskich literatów wybierała się na bal karnawalowy do Moskwy. Nie mając pieniędzy zwróciła się z prośbą o nie do męża, właściciela dużego majątku. Tenże polecił swemu oficjałście, aby udał się do nieo jednej z wsi, gdzie ziemianin widział niedawną nową „przyplodek”. Oficjałista pojechał do wskazanej wsi i gorliwie wypełnił polecenie swego chlebowodcy tzn. schwytał niby kuropatwój dziesięćro dzieci i bez żadnych skrupułów i formalności, czy nawet najwyższej szczytnej pogębnej z rodzicami zawiózł je na sprzedaż, a pieniądze uzyskane za żywy towar wręczył małżonce swego pana. Jakże młodo warte było wtedy życie ludzkie! Wyraźnie — wówczas więcej niż 50 rubli. Gdy jakiś właściciel majątku zapłacił za dziecinę w której się postroił na rozum. Żeby za dziecinę tyle płacić — dźwigniano się. Dobry wierzchowice kosztował wtedy kilkaset rubli.

Pewien ubogi ziemianin, posiadający piękny park, ale nie mający pieniędzy na zakupienie posągów, ozdobił postumenty w swym ogrodzie żywymi postaciami młodych poddanych. Nagle postacie dziewcząt i młodzieńców powstawały na wzór starożytnych

samym czasie. A i los inteligencji nie był wówczas dużo lepszy. Liczna rodzina urzędniaka wojskowego — ojca Dostojewskiego, mieściła się w dwóch pokojach. W jednym z nich za drewnianą przegrodą stało małżeńskie łóżo, a w drugim spała liczna dziatwa z częścią służby. Reszta służby spała w stajni, wozowni i gdzie tylko można było się polożyć. Służby było niewiele, bo załozienie siedem osób, ale i ta gramadka potrzebowała dachu nad głową. Była to wiboga rodzina, bo np. takimś Aleksandrowi. Hierzenowi usługowało — bagatelka — sześćdziesiąt różnych slug. Nie lepszy był los chłopów polskiego. Oto jak opisuje jego dole Stanisław Staszic: „Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne upół nago okryte, drugie skóra albo siermięga okryte, wszystkie wyschłe, zniezdzielne, obrosłe, zakopcałe. Oczy głęboko w głowie zapadłe (—). Ledwie się z nich dostrzeć można duszę rozumną, ich zwierzchnia postać z pieruszego wejżnienia więcej podobieństwa okazuje do zwierza niżeli do człowieka.

Chłopi — ostatnie wzgardy nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb z stru, a przez ćwierć roku samo zielisko, napojem uoda... Tych pomieszczaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szalasy, stojące tam nie ma przystępu, są tu tylko zapchanie smrodem i tym dobrotnym dymem, który aby podobno mniej na swoją nędzę patrzył, zbawia ich światła, aby mniej cierpieł, i w dzień, i w nocy dusząc ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowleczym wieku zabija. W tej smrodliwej i dymnej ciemnicy dzielą pracę strudzoną, popodany na zgnytm spoczywa barłog, obok niego śpi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa o cieleciem stoi i świnia z postojami leży”. Oto warunki egzystencji chłopu polskiego w okresie pańszczyznianym.

Matka, kobieta praktyczna, zła była o pare wnuków, bo wiedziała, że teraz na dzied-

— Niesamowicie pusto, żywej duszy. Co za miasto? — kalatay w zmęczonej głowie myśli. Kląnc pod nosem drobniomieszczkańskie obyczaje wiedeńskich kamieniczaków usiłowalem usadowić się — chyba już dziesiąty raz — za kierownicą malucha tak by zasnąć. Moja przyjaciółka zwinęta w kłębek drzemala na tołokach z tyłu. Dochodziła trzecia. Siedziałem uwięziony w fiatku od północy i wiedziałem, że oryginalna warta potwa co najmniej do szóstej. Z tyłu i przodu stały sznury samochodów przycupniętych przy chodnikach Schönburgstrasse, jednej z mniejszych uliczek w V dzielnicy Wiednia.

Czasu do rozmyślań miałem dość. Nie mogłem przecież spuścić z oka zamkniętej bramy domu do którego musiałem się dostać. Trochę drzemając, a trochę obserwując okolicę dotarłem do świtu.

Czekalem. O tym, że w naddunajskiej stolicy będe trzymał taką durną wartę nigdy nawet nie myślałem. Wyjeżdżając przed tygodniem z Polski, z czasowym, węgierskim voucherem w kieszeni dowiedziałem się jednak, że kuzyn siedzi od dwóch miesięcy w Austrii i wzorem setek Polaków chce ruszyć za Ocean. Jego matka i ojciec wpadli wręcz w panikę gdy oboisowski autorak z resztkami wycieczki po południowej Europie dotarli w połowie czerwca do Katowic. Marek i wielu jego kolegów pracujących w Hucie Katowic zostali w Wiedniu. Rodzina dowiedziała się od tych co wrócił, że chce onjechać do Kanady. Zona zdenerwowana ruszyła do Huty podpisać miesiękową obligówkę i zabrać rzeczy z robotniczego hotelu, a ojciec cholerając bawił dwójkę wnucząt i postomwał na pierworodnego, że zapomniał powiadomić najbliższych o ewentualności zostania na Zachodzie.

Podziękuj, kobieta praktyczna, zła była o pare wnuków, bo wiedziała, że teraz na dzied-

O saksach

wateli. Nie widziałem i nadal nie mogę dostrzec nic zdroznego, że ktoś pracując jako malarz w Nowym Jorku, czy drwal w Szwecji, pod dwóch, trzech latach kupi sobie w ojczyźnie mieszkanie i dobry samochód. Przecież normalnie nigdy w życiu stać by go na to nie było. Od pewnego jednak czasu ludzi szukających oficjalnie się dyskredytowało, choć nieoficjalnie wylądowano coraz więcej „Pe-wexów”. Zostawali za morzem tylko nieuczelnicy. Lekarze, architekci, elektroniky i inni fachowcy. Władze ubierały się na taki drenaż młodych i zastanawiały się jak mu przeciwdziałać. Zastanawiają się reszta do dziś, tylko że praca dolarów za dolary przestała być już tematem tabu, a społeczeństwo dowiaduje się teraz, że niektóre kraje m.in. i Austria chciały w połowie lat siedemdziesią-

tych sprawy uregulować i podpisać z Polską odpowiednie umowy. Byliśmy jednak wtedy oficjalnym mocarstwem. Dzięki tym umowom ludzie zwał Wily nie musieliby kryć się nad Dunajem przed policją i mieliby karty pracy, jak Jugosłowianie czy Turcy. Roboty dla nich nie zabrakoby nigdzie.

Nie bałbym się polskiej i drzemnie w maluchu na wiejskiej ulicy. Z opowiadań znających wiedziałem, że policja bardzo tego nie lubi. Trudno jej przecieć tłumaczyć, że nie stać mnie na ho-

nowę zaskoczony porą wzięty, ogarnięm wrożeńskie mieszkanie. Składało się z kuchni i sporego pokoju. Umieblowane było jak, z jaskrawymi tapetami dawało jedynie tymczasowe schronienie nie zwórcie ludzi. Na wprost kuchni, pod oknem, na węgłach tapczanie i dmuchanych materacach spał Marek z kolegą, a na drugim tapczanie obok drzwi, ich przyjaciela i żona.

Szybko przydzwigaliśmy rzeczy z samochodu. Nie zapomnieliśmy też o marnym paczusce. Gospodarz śmiało

Do tego tematu wracaliśmy już kilkakrotnie: społeczne skutki niedoinwestowania oświaty najdrastyczniej odczuwają ci, którzy w ogóle nie zainicjowali. Nauczyciele, rodzice i — przede wszystkim — uczniowie. Klasyfikującym już przykładem ewidentnych zaniedbań w tej materii jest białostockie osiedle Piasta, jeden z największych kompleksów mieszkalnych. W roku bieżącym liczba mieszkańców przekroczyła 28 tysięcy, z czego ponad 4 tysiące to dzieci w wieku 6-15 lat. Jak dotąd, w obrębie osiedla wybudowano zaledwie dwie szkoły podstawowe; na każdą z nich statystycznie przypada zatem po 2 tysiące uczniów.

Niestety, obydwa obiekty szkolne zaprojektowane zostały na znacznie mniejszą pojemność, i takich szkół, jak istniejące, powinno być obecnie pięć. Po to, żeby zapewnić nauczycielom optymalne warunki realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego a uczniom — po prostu nauki. Tymczasem w minionym roku szkolnym w Szkole Podstawowej nr 10, której 18 pomieszczeń dydaktycznych przewidzianych jest na 700 miejsc, uczyło się dwa razy więcej dziewcząt i chłopców. Od 1 września — gdyby sytuacja lokalowa miała nie ulec zmianie — liczba uczniów przekroczyłaby 1600, z czego około 100 to sześciolatkowie w klasach zerowych. Do normalnej nauki nie wystarczają ani własne klasy, ani 3 dodatkowych pomieszczeń, które szkoła wynajmuje w budynkach mieszkalnych przy ulicy Towarowej. Po wprowadzeniu w szkolnictwie 3-dniowego tygodnia pracy i ograniczeniu liczby uczniów w klasie do 25, zgodnie z ministerialnymi dyrektywami, tzw. wskaźnik zmianowości w szkole wyniesie 2,8. W języku laików oznacza to, że jeśli Jaś rozpocznie lekcje o godzinie 8 rano, to jego starsza siostra Małgosia, która przyjdzie na nieuczęszczającą trzecią zmianę, wróci do domu około godziny 21.30. Zupełnie podobnie wygląda sprawa w Szkole Podstawowej nr 33, obliczonej na 800 uczniów.

Przesuwana wskutek permanentnych i absurdalnych posługiw budowa trzeciej, w obrębie osiedla Piasta, szkoły podstawowej rozpoczęła się — według informacji Wydziału Oświaty i Wychowania UM w Białymstoku — w 1982 roku. Przy najkrótszym nawet cyklu inwestycyjnym nowy obiekt mógłby przyjąć pierwszych uczniów nie wcześniej, jak na rok szkolny 1985/86, kiedy to zamknięte już osiedle będzie liczyło 35 tys. mieszkańców, w tym 4200 uczniów szkół podstawowych oraz 1400 dzieci w wieku przedszkolnym, a więc kolejnych kandydatów na trzymianową naukę.

Półśrodki a raczej — mikrośrodki, jakie można było zastosować, przesuwając część dzieci do innych szkół nr 5, 22 i 28, nie rozwiążą, niestety, nabrzmiałego rozgorzczenia społeczeństwa. Toteż optymalnym w obecnej sytuacji wyjściem jest zdobycie przez miejskie władze oświatowe budynku po dawnym Technikum Ekonomicznym przy ulicy Warszawskiej. Dotychczasowi gospodarze przeniesli się do nowego obiektu na osiedlu Bema, zatrzymując sobie w starej siedzibie II piętro. Natomiast parter i I piętro, razem 16 izb lekcyjnych to obecnie Szkoła Podstawowa nr 19, w której normalna nauka rozpocznie się z dniem 1 września dla 900 uczniów z osiedla Piasta. O taką ilość zostaną odciążone obydwa, pękające w zawiasach osiedlowe szkoły nr 10 i 33.

Obejrzelśmy nową podstawówkę w starym budynku. Wejście z kolumnami, rozległy hol i takież korytarze, niezmiernie wysokie stropy i pomieszczenia klasowe, przy których budowie nikt jeszcze nie myślał o skromnych, nowoczesnych normach. Poprzedni użytkownicy pozostawili pustą wnętrze, które przed rozpoczęciem roku szkolnego zostaną wyposażone w nowe ławki, firany i cały sprzęt szkolny. Podobno „Cezar” zagwarantował szkole określone dostawy.

Tymczasem głos i kroki odbijają się echem pod wysokimi sufitami, kiedy obchodzimy kolejne klasy z zastępcą inspektora Oświaty i Wychowania, mgr Eugeniuszem Mońkowskim i obecnym gospodarzem „dziewiętnastki”, Mikołajem Grygorukiem. Są pomieszczenia na bibliotekę, harcówkę, świetlicę i pokój nauczycielski. Aula na II piętrze pomieści jednorazowo połowę uczniów. Rozmawiamy o tym, że bieżące warunki stawią dla osiedla byłoby przejęcie pozostałych pomieszczeń, jakie są na tym poziomie. Można by wtedy przyjąć jeszcze kilkuset uczniów z przedpełnionych szkół. A tak trzeba będzie dzielić się aulą i szatniarnią z Zespołem Szkół Ekonomicznych.

Na parterze ruch. Młodzi ludzie wnoszą kuby z farbą i sprzęt, niezbędny do malowania. W ciągu sierpnia trzeba będzie odwieźć ściany na korytarzach. Klasy będą malowane sukcesywnie, już w trakcie roku szkolnego. Kierownik grupy remontowej, Mikołaj Walicki z Wielobranzowej Spółdzielni Rzemieślniczej

Szkolne paradoksy

Wielobranzowej Spółdzielni Rzemieślniczej, Mikołaj Walicki z Wielobranzowej Spółdzielni Rzemieślniczej, która chwytła się kurczowo tej obietnicy, bez pokrycia przecież, i dopada nas jeszcze w gabinecie dyrektorskim, dopominając się o mydło. Niestety, panie Walicki, nie się nie da załatwić, chociaż słyszałam o niejednym białostockim tapczanie, wypełnionym po brzegi szarym mydłem.

Obietnicę, że spróbujemy podzwonić, gdzie się da, a kierownik Walicki chwytła się kurczowo tej obietnicy, bez pokrycia przecież, i dopada nas jeszcze w gabinecie dyrektorskim, dopominając się o mydło. Niestety, panie Walicki, nie się nie da załatwić, chociaż słyszałam o niejednym białostockim tapczanie, wypełnionym po brzegi szarym mydłem.

— Dzięki dyrektorowi Sienkiewiczowi z Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół — mówi Mikołaj Grygoruk, mamy dwie brygady malarzy. Pracują też elektrycy i hydraulicy. W klasach będą naprawiane podłogi, które trzeba było pokryć lankami. Zastanawiam się nad sprawą świetlicy z dożywianiem, o którą pytają rodzice. Z samą świetlicą nie ma kłopotu, gorzej natomiast z obiadami, ponieważ na razie nie mamy odpowiedniego zaplecza kuchennego. Chyba, że uda się nam dojść do porozumienia ze Szkołą Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy przy ulicy Nowotki. Jeżeli tam mają warunki, mogliby przy-

gotowywać więcej obiadów, które dowoziłibyśmy naszym uczniom. Tak byłoby najbliżej, do czasu, aż uruchomimy własne zaplecze kuchenne.

Co stanowi dla szkoły obecnie największym problemem? Otóż nie remont, okazuje się a sprawa... rekrutacji. W dniu 1 lipca br. ustalono nową rejonizację szkół na osiedlu, a w ostatnich dniach lipca na liście zgłoszeń figuruje mniej niż 30 proc. skierowanych tu uczniów. Pytam jedną z kilku matek, zapisującą swoje dzieci do klasy I i V, skąd dowiedziała się o zmianie rejonu szkoły. — Z komunikatu wywieszzonego w klatce schodowej przy ulicy Chrobrego. I mam jedną prośbę tylko: żeby chociaż z tych dzieci z Chrobrego zrobić jedną klasę. Zeby wszystkie razem chodziły do szkoły.

Przy wejściu jeszcze dwie kobiety. — Ze Stopora jesteśmy — mówią. Ale kartki żadnej u nas nie było. W szkole nr 10 powiedzieli, że trzeba zapisać dzieci tutaj. To już lepiej te kilkanaście minut drogi od tego balanu i obłędu kolo nas. Jaki kraj, proszę pani, tak mało przejmują się uczniami, iak nasz?

Otóż znam parę krajów, które uczniami przejmują się jeszcze mniej, oraz takich, które dbają o rozwój i myślowy dzieci za ciężkie pieniądze, ale nie o tym mowa. Nie po to też ta uwaga, żeby usprawiedliwić niedowład polskiego systemu edukacji narodowej, przejawiający się coraz

Rodzicom, autorom petycji chodzi jeszcze o coś. Otóż obecna propozycja w odniesieniu do dzieci jeżdżących z ul. Stopora bez uwzględnienia wieku nie zostanie potraktowana poważnie, a dzieci zgłoszą się na rozpoczęcie roku szkolnego do swojej szkoły. W tym miejscu pozwolę sobie zacytować w całości końcowy fragment pisma:

„Liczmy na zrozumienie sensu naszej prośby i podjęcie właściwej decyzji przez Waszą instancję. Pismo kierujemy do wiadomości innych władz wymienionych w rozdzialeku wierząc szczerze, że problem dzieci z tego dotąd osiedla jest im nadal we właściwym stopniu nie znany, za sprawą kompetentnych osób, a zbyt ceniących przytulność zajmowanych służbowych foteli”.

A teraz pytanie. Jaka ma być „właściwa decyzja”, proszę Szanownych Rodziców, skoro społeczne gremium osiedlowe zatwierdziło projekt, obejmujący przemieszczenie do nowej szkoły dzieci z terenu całego osiedla? Jak „problem dzieci z osiedla” może być nie naszym miejscowym problemem, skoro wraca jak bumerang na różnorodnych resortowych i nie tylko spotkaniach, rozbijając się o nieprzebrany mur mikrolokalnego budżetu na oświatę? I wreszcie, czy 7-8-letniemu dziecku bardziej wyjdzie na zdrowie bliższa o połowę odległość do szkoły, w której panoszą się tóki, hałas i nerwowa atmosfera czy raczej kilkunastuminutowy spacer, który jeszcze nikomu nie zaszkodził? A jeżeli argumentem ma być bezpieczeństwo maluchów, to proponuję przede wszystkim zabierać własne dzieci z odległych podwojek nieco wcześniej, niż robią to niektórzy rodzice, to znaczy zanim np. skończy się „Aniołki Charliego”. Znane z autopsji.

Zartami jednak sprawa nie zostanie rozwiązana. A argumentacja z obu stron (rodziców i władz oświatowych) może nie mieć końca. Za kilka tygodni rozpoczyna się nowy rok szkolny, a wygląda na to, że kompletowane właśnie grono pedagogiczne w „dziewiętnastce” nie bardzo będzie miało z kim prowadzić lekcje. Oby pusta szkoła z jednej strony osiedla i przepelniona do granic wytrzymałości z drugiej strony, nie stały się kolejnym paradoksem naszej polskiej rzeczywistości.

Pracownicy Wydziału Oświaty i Wychowania wywieśli we wszystkich klatkach schodowych, objętych rejonizacją odpowiednie ogłoszenia.

Niestety już nazajutrz większość kartek, zwłaszcza w blokach przy ulicy Stopora, po prostu znikła, zanim informacja dotarła do zainteresowanych. Natomiast po 20 lipca wpłynęła do Wydziału Oświaty i Wychowania petycja, podpisana przez około 100 osób: „Rodziców i społecznych władz Szkoły Podstawowej nr 10”. Z braku miejsca (trzy strony redakcyjnego maszynopisu) nie możemy zacytować całego tekstu. Pokróćcie więc. Rodzice przypominają swój wieloletni niepokój, związany z coraz większym tłokiem w szkole oraz propozycje wykorzystania na dodatkowe klasy pomieszczeń administracji osiedla i obiektów handlowych przy ul. Stopora i Chrobrego, a także starego budynku po szkole nr 10. Służba była, oczywiście, troska mieszkańców osiedla o poprawienie warunków pracy szkoły, ale uszczuplenie ilości placówek handlowych, mających nie tak jeszcze dawno sporo do zaoferowania klientom, byłoby nie do przyjęcia przez inną grupę mieszkańców osiedla. W dalszym ciągu wynika z pisma, że dyrekcja szkoły do ubiegłego roku „mama” rodziców wizją jej rozbudowy. Wynika z tego, że owa wizja jest nieaktualna i w ogóle zakrawa na kpinę. Ale rozbudowa szkoły zależy nie tylko od najlepszych chęci władz oświatowych. Przy tym wygląda na to, że nikt nie zna losu „wizji”, przybierającej właśnie realny kształt dokumentacji w Rejonowej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, która to dokumentacja — za sprawą niezbędnych funduszy — warunkuje rozpoczęcie rozbudowy szkoły.

Rodzicom, autorom petycji chodzi jeszcze o coś. Otóż obecna propozycja w odniesieniu do dzieci jeżdżących z ul. Stopora bez uwzględnienia wieku nie zostanie potraktowana poważnie, a dzieci zgłoszą się na rozpoczęcie roku szkolnego do swojej szkoły. W tym miejscu pozwolę sobie zacytować w całości końcowy fragment pisma:

„Liczmy na zrozumienie sensu naszej prośby i podjęcie właściwej decyzji przez Waszą instancję. Pismo kierujemy do wiadomości innych władz wymienionych w rozdzialeku wierząc szczerze, że problem dzieci z tego dotąd osiedla jest im nadal we właściwym stopniu nie znany, za sprawą kompetentnych osób, a zbyt ceniących przytulność zajmowanych służbowych foteli”.

A teraz pytanie. Jaka ma być „właściwa decyzja”, proszę Szanownych Rodziców, skoro społeczne gremium osiedlowe zatwierdziło projekt, obejmujący przemieszczenie do nowej szkoły dzieci z terenu całego osiedla? Jak „problem dzieci z osiedla” może być nie naszym miejscowym problemem, skoro wraca jak bumerang na różnorodnych resortowych i nie tylko spotkaniach, rozbijając się o nieprzebrany mur mikrolokalnego budżetu na oświatę? I wreszcie, czy 7-8-letniemu dziecku bardziej wyjdzie na zdrowie bliższa o połowę odległość do szkoły, w której panoszą się tóki, hałas i nerwowa atmosfera czy raczej kilkunastuminutowy spacer, który jeszcze nikomu nie zaszkodził? A jeżeli argumentem ma być bezpieczeństwo maluchów, to proponuję przede wszystkim zabierać własne dzieci z odległych podwojek nieco wcześniej, niż robią to niektórzy rodzice, to znaczy zanim np. skończy się „Aniołki Charliego”. Znane z autopsji.

Zartami jednak sprawa nie zostanie rozwiązana. A argumentacja z obu stron (rodziców i władz oświatowych) może nie mieć końca. Za kilka tygodni rozpoczyna się nowy rok szkolny, a wygląda na to, że kompletowane właśnie grono pedagogiczne w „dziewiętnastce” nie bardzo będzie miało z kim prowadzić lekcje. Oby pusta szkoła z jednej strony osiedla i przepelniona do granic wytrzymałości z drugiej strony, nie stały się kolejnym paradoksem naszej polskiej rzeczywistości.

KRYSTYNA KONECKA

NA ZDIECIU: GORA — kadr z „Człowieka z marmuru”, DOŁ — podczas kręcenia zdjęć do „Człowieka z żelaza”. Fot. — CAF

Jerzy Radziwiłowicz z marmuru, z żelaza

Jerzy Radziwiłowicz, od ośmiu sezonów związany jest z krakowskim Teatrem Starym, do którego trafił bezpośrednio po ukończeniu studiów w warszawskiej PWST. Tu właśnie miał okazję zagrać dziesiątki ról, wśród których były tak znakomite jak rola ks. Myszkina w „Nastazji Filipownej” w/g Dostojewskiego, Pana Młodego w „Weselu” Wyspiańskiego czy Alfreda w „Mężu i żonie” Fredry. Jego rolę mają w sobie coś co je łączy, coś co wpływa ze sfery uczuciowej pozornie tej najbardziej nieuchwytnej, ale także znaczącej, przede wszystkim dla widza. Aktor jak sam mówi nie jest z tego faktu szczególnie zadowolony. To co go najbardziej interesuje w aktorstwie, dotyczy zupełnie innych spraw.

„Satisfakcjonuje mnie w aktorstwie stwarzanie roli z części, z elementu który czuję, że jest ona odległa ode mnie; kiedy czuję, że udało mi się siebie gdzieś skierować, wykrzywić. Nie interesuje mnie od strony wykonawczej, pokazywanie siebie w coraz to innych rolach. Chcąc nie chcąc zresztą wyposa-

za się zawsze stać w część własnej osobowości, trudno się od niej zupełnie uwolnić. Wole wejść w postać, podporządkować się jej. Każdy ma swój sposób bycia, takim są jego inni, tak go odbierają, więc to wykrzywienie w stosunku do tego typu codziennego, codziennego odczuwania mnie przez innych najbardziej mnie frapuje”.

Największą popularność przyniosł Radziwiłowiczowi nie teatr, a film. Rola Birkuta w wyreżyserowanym przez Andrzeja Wajdę „Człowieku z marmuru” przybliżyła go do widza polskim i zagranicznym — otrzymał za nią Grand Prix dorocznego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Brukseli (w 1979 roku). Filmowy sukces aktora utrwalił zapewne rolę syna Birkuta w powstałym na społeczne zamówienie dalszym ciągu „Człowieka z marmuru” — „Człowieku z żelaza”, za który film otrzymał Andrzej Wajdę najwyższą nagrodę na tegorocznym festiwalu filmowym w Cannes. (KB)

Opracowanie CAF

Lektura na wczasy

Do widzenia stary draniu!

Taki tytuł dał starym pamiętnikom Roman Rogowski, syn i ziomak z dyrektora „Towarzystwa Krzyworoskich Rud Żelaznych”, baczny obserwator zdarzeń w polnohistorycznych guberniach Rosji carskiej, potem kawalerzysta ze Szwadronu Wojevodzkiego Ziemi Mazowieckiej, praktykant w majątku Stary Susk pod Ostrołęką i hodowca „anglików”, bywały w eleganckich sferach warszawskich, ułan we wrześniu 1939 r., a podczas okupacji i po wyzwoleniu inspektor na służewickim torze wysłogowym. Arcyciekawo to opisał, barwny, pełny zachwytów nad postaciami i obrazkami z Dziełkich, Pól, Warzawu, Kurku. Przy tym Rogowski uwzględnił zarówno wiele kwestii ważkich, jak i mnóstwo imponerabili minijonnych epok. Czytelnikowi z naszych stron winny szczególnie zainteresować fragmenty tekstu odnoszące się do Jana Glinki, patrona czytelnik naukowej w białostockim archiwum wojewódzkim, autora kilku cennych opracowań o dziejach „Wersalu Podlaskiego”. Rogowski chętnie przesiadywał w bibliotece Glinki, przytulił pokójko zapętlonym księżkami. W dwuście w Starym Suku bywał i wuj Jan Glinki — sam Franciszek Fiszler, człowiek legenda dwudziestolecia międzywojennego, „postać uspaniała, grmionca tubalnym głosem do zastuchanej młodzieży, do sumiastych hreczkosiej, do panienek w białych su-

kienkach”: Fiszler spełniający „szlachetną misję oświecenia i nauki”. Sa oczywiście „anonimowe” książki i kolejni facecje tego „gentusa towarzyskości”. Warto zwrócić jeszcze uwagę na list Jana Glinki do Kazimierza Bleszyńskiego z 15 lutego 1962 r. Pisał w nim późniejszy badacz dziejów Białostocczyzny i o sobie — „Osiagnąwszy wiek około 50 lat (szkoda, że nie wcześniej) zrozumiem, że prawdziwym moim powołaniem jest praca naukowa w zakresie historii. Przewidyującą duże trudności bytowe, odbyłem niezbędne studia, otrzymałem magisterium, uzyskałem doktorat. Obecnie jestem emerytem i bez reszty poświęcam się pracy autorstwa. Nigdy nie byłem szczególnie przychylny do „Solidarności” — zmarł Jan Glinka 26 marca 1963 r., zostawiając między innymi 517 tek z materiałami historycznymi. W urlopowe popołudnie miło, przyjemnie, a i z pożytkiem czyta się zapisy Rogowskiego o kozakach i starożytnych, cumakach i handlarzach koni, dalszych (Europa zachodnia) i bliższych (Odessa) wyprawach, wielkich łowach na Polessiu, starych gościach z „Ziemianki”, o tyłu kartkach już zamkniętych na zawsze.

A.D.

Roman Rogowski, „Do widzenia stary draniu!” Z dziełkich Pól na Mazowsze, Instytut Wydawniczy PAX 1980, cena 50 zł.

REFLEKSJE HISTORYCZNE

Nowy rok szkolny zbliża się szybko i faktem smuci — jak zawsze — większość beztrokosk hasających uczniów, ale trwoży także — zjawisko to nowe — wielu nauczycieli, zwłaszcza panie i panów od historii.

Było fatalnie: historia uczone w szkołach zmieniła się stopniowo, a systematycznie w zbiorz czarno vel białych (barwy pośrednie wykluczone) obrazków, nie powiązanych z sobą, opartych natomiast w starannie dobranej zestawie rekwizytów oraz hasel i ocen korelujących z aktualną wykładnią polityczną. Po to myśleć, wystarczy przecież słuchać i ufać. Dla jasności sprawy wycięto skrupulatnie tematy drażliwe, co notabene weale nie było zbiegiem ławym, zwąszywy na pogmatwanie naszych przebogatyh dziejów narodowych. Nauczyciel winien trzymać się programu (inspektor lub wizytator czuwał), a uczeń podręcznika (sukcesywie święciła tzw. metoda palcowa, czyli odtąd — dotąd). W domu i tak dziadek wyjaśnił, że było zupełnie inaczej, ale przynajmniej do czasu ważniejszy był stopień na świadectwie.

Ten system runął (gdzieś niedługo tylko się zachwiał) po sierpniu. Uznano, że „należy zweryfikować i uzupełnić podręczniki historii i literatury, zwłaszcza historii współczesnej, tak aby uczeń miał możliwość poznawania historii i kultury ojczyzny w pełnym zakresie” (Gdańsk — 17 listopada 1980 r.). Zespół nauczycieli zrzeszonych w „Solidarności” opracował przy współudziale Polskiego Towarzystwa Historycznego „Propozycje doradczych zmian w materiale nauczania historii w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych”, uzgodnionych w marcu i kwietniu roku bieżącego z Ministerstwem Oświaty i Wychowania. Przyjęto dziełeczki zasad kanalizujących niejako przebieg prac nad porządkiem „historii szkolnej”. Winno się teraz zatem:

- przestrzegać zgodności treści programowej ze stanem nauki historycznej i możliwościami percepcyjnymi poszczególnych grup wiekowych
- sygnalizować uczniom sporności poglądów historiograficznych
- stosować ujęcia syntetyczne (bloki tematyczne w miejsce historii pociętej na kawalki)

- przechodzić w trakcie nauczania, zwłaszcza w szkołach ponadpodstawowych, do analizy zdarzeń do refleksji ogólnej
- pilnować korelacji między historią a innymi przedmiotami humanistycznymi
- ukazywać dzieje Polski na tle historii powszechnej
- zachowywać właściwą poetykę podręczników (komunikatywność, precyzyja terminów)

Jak uczyć historii?

- wprowadzać „tych ludzi”, dyskutować o ich roli, dokonaniach i dramatach osobistych
- pamiętać o tematach „kultury okresu” (mentalność społeczna)
- podawać uczniom wskazówki bibliograficzne.

Zastosowanie się do powyższego dekalogu oznaczałoby po prostu danie młodzieży szkolnej wiedzy rzetelnej, pozbawionej natrętnych a topornych interpretacji ideowo-politycznych. Jaś i Małgosia oraz ich zrodziły mieliby większe niż dotychczas szanse zrozumienia procesów historycznych, nabrania szacunku do przeszłości własnego narodu, polubienia po prostu „histy”, przedmiotu okrutnie sponiewieranego poprzez te wyliczanki dat i nazwisk, metne i nudne wywody o masach, wkuwane na pamięć laurki.

Czy tak się stanie? Mówiąc delikatnie, są trudności z realizacją harmonogramu przygotowano do nowego roku. Ministerstwo akceptowało wprowadzić wspomniane propozycje zmian w materiale nauczania, ale jeszcze nie wyeksponowało do szkół nowych programów. Czy to dotrą do rąk nauczycieli przed pierwszym września? Być może, że tak; na pewno natomiast zabraknie na biurkach pedagogów i ławkach uczniowskich zapowiadanych dwunastu zeszytów problemowych z materiałami uzupełniającymi (tomiki o partiach politycznych, przekształcających ustrojowych, roli Kościoła, najnowszych dziejach Polski i świata). Mimo wysokiego patronatu (profesorowie: A. Gieysztor, H. Samsonowicz, K. Szaniaw-

wstydlivych, ale także uczniom niech wolno będzie prezentować własne, nieuczestne opinie. Nie wystarczy już wtedy wyłącznie lektura jednego, schematycznie napisanego, podręcznika, jeden kadr spojzenia. Weźmy dla przykładu sprawę unii polsko-litewskiej, Adam Naruszewicz w „Historii narodu polskiego” (1784 r.) uzasadnił akt krewni 1385 r. potrzebą „zjednoczenia dwu państw pod jedną głową dla oporu uzurpacji krzyżackich i nadzieją pozyskania narodu litewskiego dla kościoła katolickiego. Pisząc w końcu XIX w. Władysław Smoleński („Dzieje narodu polskiego”) uwytkił fakt, że o „kultura zachodnia żywiły tak różnorodne, jak litewsko-pogański i rusko-grecki z polsko-litewski miała zespólnie i stopić w jedną całość moralną”. Z kolei Wacław Sobieski w swym podręczniku („Dzieje Polski”) — 1923 r. dostrzegł w tej bezkrawej unii „piękne zwycięstwo polskiej demokracji i polskiego państwa, idącego pod hasłem „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Autorzy podręczników powojennych uznawali dość zgodnie umowę z Litwą za związek obronny przeciwko Moskalem i zaczęły zarazem przeciwko Moskwie. A już unia lubelska 1569 r. wyłącza „dawała panom polskim postawę do utrzymania nia zaboru ziem ukraińskich... stawała na drodze do zjednoczenia Białorusi i Ukrainy do niezawisłości Litwy. Przedłużała trwanie feudalizmu w Polsce. Uniemożliwiała przekształcenie wielonarodowościowej Rzeczypospolitej szlacheckiej w silne państwo narodowe”. Można mnożyć jeszcze cytaty, ale nie w tym rzecz. Pojedyncza, jednowątkowa ocena, wyrażona nado z kontekstu czasowego, jest po prostu fałszywa. Nie zakładajmy naszym dzieciom kłapek na oczy, co nie oznacza wcale pełnej rezygnacji z wartościowania wydarzeń, komentowania zdarzeń, analizy skutków procesów historycznych.

To będzie z pewnością trudny rok dla nauczycieli historii i ich wychowanków, dla wszystkich zatroskanych o poziom edukacji narodowej i obywatelskiej w naszych szkołach. Jeszcze nie zabrzmiły pierwsze dzwonyki, a już wiadomo, że szykują się walkowerki, że zawiadli co poniektórzy menadżerowie i potencjalni sojusznicy. Są jednak nadal — widzę je i ja — szanse na wypracowanie finału. Oby nie dostać przdwczesnej zadyktacji i nie dreptać w miejscu.

ADAM DOBRŃSKI

REFLEKTOR

W ostatnich dziesięcioleciach w okresach „burzy i naporu”, jakie cyklicznie nawiedzały nasz kraj, jednym z centralnych postulatów odnowy gospodarczej było hasło decentralizacji systemu zarządzania przedsiębiorstwami. Głównych przyczyn niepowodzeń gospodarczych dopatrywano w nieoptymalnym rozroście centralizmu biurokratycznego, który uczynił naszą gospodarkę niesterowalną. Tego rodzaju przesławienie dało się zauważyć m.in. podczas dyskusji na VIII Zjeździe PZPR. Ale trzeba było upływu jeszcze wielu miesięcy, aby to przesławienie, podzielone przez większość nie tylko członków partii i działaczy gospodar-

lanując tendencję odwrotną: odchodzenia od własności państwowej poprzez powierzenie jej w władanie przedsiębiorstwom założeń, przedsięwzięciom, przedsiębiorstw. Po latach światowej sławy ekonomistów i działaczy społecznych Zachodu o upaństwowienie własności prywatnej, domarliście dlażąc różni nawiązują do odchodzenia od własności państwowej. Bo oto co pisał w tej kwestii E.F. Schumacher, autor bestsellera światowego „Małe jest piękne” w tej właśnie książce: „W Wielkiej Brytanii znacjonalizowano niekiedy wielkie kopalnie, zakłady przemysłowe, co dosadnie ukazywało prawdziwość sądu: że jakość danego przemysłu zależy od ludzi, którzy w nim

ograniczanie przez nią zakres odpowiedzialności i swobody działania menadżerów nie przynosi żadnych korzyści, a jedynie straty” (...)

Osobiście w pełni podzielam cytowaną wyżej opinię Tawneya, że jednym lekarstwem, na negatywne zjawiska związane z funkcjonowaniem przedsiębiorstw państwowych jest decentralizacja w zarządzaniu nimi. Decentralizacja, która bynajmniej nie powinna zatrzymać się na szczeblu przedsiębiorstwa, lecz daleką przelazła w dół — poprzez zakłady, wydziały, oddziały aż do brygad roboczych. Aby po-

siebie materiały, półfabrykaty, wyroby gotowe — według ustalonych normatyów — uzyskane nadwyżki i oszczędności dzielać pomiędzy konto własne i konto przedsiębiorcy.

Moim zdaniem nie ma żadnych przeciwwskazań, by podobny system bodźców materialnego zainteresowania wprowadzić w socjalistycznych przedsiębiorstwach państwowych. Podobnie, bez zmiany formy własności, można w tego rodzaju przedsiębiorstwach rozwijać społeczne formy samorządu. Rezerwuując dla organów samorządowych uprawnień stanowiących dla decyzji strategicznych, decyzje

Wedle raportów, jakie otrzymałem, niemieckie linie obronne zostały na wschód od Warszawy przełamane 28 lipca. Wojska sowieckie zajęły na periferiach stolicy: Otwock, Falenicę i Józefów. Mieliśmy dane, że czołgi rosyjskie prowadziły rozpoznanie wewnątrz przyczółka, po Wawer i Miłosną. Patrole rosyjskie, po przekroczeniu przez Armię Czerwoną Wisły u ujścia Pilicy, podchodzili pod Mszczonów (50 km na południowy zachód od stolicy) i operowały daleko na tyłach linii nieprzyjacielskich.

Zaczęły napywać wiadomości, świadczące o dziwnej przepuszczalności niemieckich linii na przedmieściu Warszawy. Jeden z naszych wywiadowców natknął się dnia 20 lipca pod Radociszem (16 km od Warszawy) na kolumnę czołgów rosyjskich, która była niewątpliwie oddziałem rozpoznawczym. Oficer nasz rozmawiał z żołnierzami tej kolumny. Byli oni wszyscy nastroszeni optymistycznie i twierdzili, że Armia Czerwona zajmie Warszawę w najbliższych dniach. Później kolumna wycofała się bez przeszkód ku wschodowi. Nasze placówki wywiadowcze ze wschodnich przedmieść raz po raz meldowały o ukazywaniu się patroli sowieckich w pobliżu, a nawet na samych krańcach Pragi. Jeden z takich patroli w sile około 30 ludzi, z nałożonymi płaszczami niemieckimi na mundurzy sowieckie, przedostał się 30 lipca w sam środek przedmieścia Żerania. Obrona przyczółka była w re-kach 73 dywizji niemieckiej, wzmocnionej oddziałami piechoty SS, policji nazistowskiej i oddziałami lotniczymi (np. śmigłowcami). W tym czasie, w Warszawie, 30 lipca przeciągnęła przez miasto w stronę Pragi dywizja pancerna „Hermann Goering”, przybyła z frontu włoskiego. Wobec zupełnego rozbitcia frontu niemieckiego i przysięgającej przewagi Moskale, wprowadzenie jej do walki nie mogło zasadniczo wpłynąć na zmianę sytuacji.

31 lipca otrzymaliśmy wiadomość o dalszym wysuwaniu się kolumny sowieckiej i o obecności oddziałów sowieckich w Radociszu, Wólwinie, Wólminie i Radzyminie. Wszystko w promieniu 12-16 km od Warszawy. W Legionowie ogarnęła Niemców panika; garnizon opuścił barak pod wodzą komendanta. W

DECYZYJA

Fragment pamiętnika Tadeusza Bora-Komorowskiego: „Armia Podziemna” Wyd. 3, Londyn 1967, s. 215-218.

Przedruk z Tygodnika „Solidarność” z 31 lipca br.

biały dzień silna grupa żołnierzy Armii Krajowej pomagała budynków i zapatrzyla się w broń, porzucona przez nieprzyjaciela. W Warszawie saperzy podmiowali mosty na Wisłę. Wczesnym popołudniem komunikat niemiecki OKW powiedział: „Dnia dzisiejszego Rostanie rozpoczęli generalne natarcie na Warszawę od południowego wschodu”. Komunikat sowiecki głosił pojmnie dowódcy 73 dywizji piechoty niemieckiej, stojącej na przyczółku. Jasnym było, że Rosjanie już nie operowali jedynie w sąsiedztwie, ale i na samym terenie niemieckiego przyczółka warszawskiego. Jednocześnie przyszła wiadomość, że premier Mikołajczyk wyleciał do Moskwy.

Tegoż dnia komendant Okręgu Warszawa - miasto „Monter”, oczekiwany był w kwatery głównej o godzinie 6 po południu. Zjawiał się niespodziewanie o 5, z wiadomością, że sowieckie oddziały wdarły się w przyczółek niemiecki, zdeorganizowały jego obronę i że Radocisz, Miłosna, Okuniew, Wólmin i Radzymin są już w rękach rosyjskich.

Po krótkiej naradzie uznałem, że nadszedł moment właściwy do rozpoczęcia walki o Warszawę. Rosyjskiego ataku na miasto można było oczekiwać z godziny na godzinę. Ze ocalała była słuszna, potwierdziły to wydarzenia. Nie przelżyliśmy wprowadzić możliwości powstrzymania uderzenia rosyjskiego przez Niemców, ale z ewentualnością, jak się okazało, nie liczyli się Rosjanie, których możliwości rozpoznania były niepomnieńskie. Chociaż wszystkie decyzje związane z planem „Burzy” należały do mnie, w tej wyjątkowej chwili, kiedy miał się rozstrzygnąć los stolicy, uzależniłem swą decyzję od zgody delegata rządu.

Wysłałem natychmiast adiutanta do delegata prosząc go, aby jak najszybciej przybył. Stał się w pół godziny. Przedstawiłem mu krótko położenie na froncie

niemiecko-sowieckim. Zdaniem moim walka, jeśli zaczęł się w tej chwili, uniemożliwi Niemcom wprowadzenie ewentualnych dalszych posiłków na bezpośrednie przedpole Warszawy i ostatecznie zapatrzania ich wojsk, operujących na tym odcinku. Z drugiej strony, jeżeli Niemcy pod naporem Armii Czerwonej będą musieli cofnąć się na linię Wisły, czego każdej chwili można było oczekiwać, wtedy zagęszczenie ich sił w samym mieście uniemożliwiłoby nam jakąkolwiek akcję. Sama stolica stanie się polem bitwy między Niemcami a Moskalami, która miasto obróci w gruz. Pozostawało także niebezpieczeństwo, że organizacja komunistyczna wyszukując stan ogólnego napięcia, będzie mogła łatwo wprowadzić w błąd nasze oddziały przez spowodowanie wybuchu, którym nas pozbawi wszelkich korzyści planowanej i zorganizowanej operacji wojennej.

Moim zdaniem czas był właściwy do rozpoczęcia walki. Delegat rządu, wysłuchawszy mnie, zadał jeszcze kilka pytań członkom mego sztabu, a uzupełniwszy sobie tym obraz sytuacji zwrócił się do mnie i zdecydował następującymi słowami:

— „Dobrze, niech pan zaczyna”.

Zwróciłem się z kolei do „Montera”:

— „Jutro o piątej po południu rozpocznie pan działania”.

Lotem błyskawicy tysiące rozkazów przysnęło po całym mieście, docierając jeszcze tego wieczoru do najbliższych komórek, a często i poszczególnych żołnierzy.

W dotychczasowych naszych planach przewidywałem rozpoczęcie walki we wczesnych godzinach rannych, bądź z nastaniem nocy. Propozycję przychylając się do propozycji „Montera”, początek akcji, czyli godzinę „W”, wyznaczyłem na piątą po południu. O piątej ruch uliczny był największy, gdyż ludzie wracali o tej godzinie z pracy do domu. Najłatwiej będzie zharmonizować ruch tylu tysięcy żołnierzy, spieszących na miejsce zbiórki, z falą powracającego z biur i warsztatów prasy tłumy. Był to jeden ze sposobów ukrycia przed Niemcami naszych przygotowań. Z drugiej strony, zaczynając o piątej po południu, oddziały nasze miały parę godzin czasu, aby za dnia jeszcze opanować większość wyznaczonych im celów i przygotować się w nocy do dalszej walki od świtu.

Nazajutrz, wczesnym rano, poszedłem na spotkanie ze sztabem. Gdy szedłem ulicami, uderzył mnie widok młodych mężczyzn i kobiet spieszących się na wyznaczone stanowiska. Wielu z nich miało buty żołnierskie i wiadro w ręku, niosło plecak. Prawie każdy miał jakąś tor-

bę lub tekę, niektórzy niesli paczki. Wszystko to niepokoiło mnie i nie byłam pewny utrzymania tajemnicy godzin „W”. Co pare kroków spotykałem patroli niemieckie a pojedyncze wozy pancernego zbrojeniowego wyzierały z zajętych pozycji. Nieustannie huk armat dotatywał spoza Wisły. Przez całą noc i dzień słychać było ciężkie wybuchy: to Niemcy wysadzali urządzenia kolejowe na przedpolu Warszawy.

Wyszedłem z zebrania sztabu o drugiej po południu. Mój adiutant włożył pistolet, któryśmy tam i zawsze mieli, do skrzynki gramofonowej, niestety w tym celu używanej, by dostarczyć je na miejsce przewidziane dla Kwatery Głównej: do fabryki Kamlera na Woli. Budynki fabryczne nie były dobrym pomieszczeniem dla sztabu. Z nami razem miał być delegat rządu ze swoim sekretarzem i przewodniczącym Rady Jedności Narodowej. Miała tam też być zainstalowana radiostacja nadawczo-odbiorcza dla zapewnienia łączności z krajem i ze światem. Czas zbiórki sztabu w dniu 1 sierpnia wyznaczony był pomiędzy godziną trzecią a czwartą.

Żołnierze Armii Krajowej, którzy ciągle jeszcze byli wykryli — przechodniami, zmieszani z tłumem cywilów, małymi grupkami wchodził do wyznaczonych domów. Budynki wybrane były starannie w myśl zawczasu rozpracowanego planu. Było to przeważnie domy narożne, panujące nad ważnymi skrzyżowaniami ulic, albo stojące naprzeciw stacji kolejowych, baraków niemieckich, składów, urzędów, czy budynków użyteczności publicznej. Jednym słowem stały w pobliżu tych punktów, które miały być pierwsze zaatakowane. Wchodzący do wyznaczonych mieszkań wręczali rozkazy rekwizycyjne, podpisane przez podziemne władze wojenne. Mieszkańcy byli w większości tym faktem podnieceni, czuli jednak co mogli, aby pomóc w przygotowaniu niezbędnych przedmiotów walki. Po zamknięciu wejścia do budynku i zabarykadowaniu go od środka nasi ludzie zajmowali stanowiska przy oknach, na dachach i komnatach. Z tą chwilą postępnie stojący w dziedzińcu nikogo z mieszkańców nie wypuszczali już na ulicę, w obawie aby ostateczne przygotowania nie przesiąkły do wiadomości wroga. Trzydzieści minut przed godziną „W” wszyscy stali na swych stanowiskach. Żołnierze odkryli broń i nalożyli białe-czerwone opaski, pierwszą wyraźną oznaką, stwierdzającą, że są żołnierzami Armii Polskiej. Pięć lat czekał na tę chwilę. Teraz ostatnie sekundy wydawały się wiecznością. O piątej przestaną być podziemiemi, staną się żołnierzami podejmującymi znowu jawną walkę ze znaną wrogiem-ciemnicą.

Dokładnie o piątej aż błysnęły ulice, kiedy naraz otwariły się tysiące okien. Ze wszystkich stron grad kul posypał się na głowy przechodzących Niemców, na ich budynki, na maszerujące oddziały. W mgłnieniu oka rzęta cywilnych przechodniów zniknęła z ulic. Ze wszystkich bram ruszyli nasi chłopcy do natarcia. W ciągu piętnastu minut całe miasto zostało objęta walka. Ustał wszelki ruch kółki i pieszy. Warszawa przestała istnieć jako wielkie centrum komunikacyjne, któreby wszystkie drogi z północy i południa, ze wschodu i zachodu spływały w bezpośredni zasięg niemieckiego frontu, a stała terenem szaciekłych walk.

Czy przedsiębiorstwo państwowe może być przedsiębiorstwem społecznym?

ezych, ale również większość społeczeństwa polskiego, zaczęło przyoblekać się w realne kształty konkretnej reformy. Reformy już zapoczątkowanej reorganizacji ministerstw galezyowych, a w ostatnio o publikowanych projektach przewidującej uczynienie z przedsiębiorstw samodzielnych organizmów gospodarczych o relatywnie dużym stopniu autonomii. Organizmów samodzielnie ustalających swe plany działalności, kierujących się zasadą samofinansowania i zyskiem jako jedynym mierzniem realizacji celów ekonomicznych (...)

W myśl roboczego projektu ustawy o przedsiębiorstwie społecznym przejmują one od państwa część majątku ogólnonarodowego w swe władanie, przy czym „wyłącznym dysponentem majątku przedsiębiorstwa jest załoga działająca przez swoje organy samorządowe”. Jeśli w projekcie ustawy o przedsiębiorstwie państwowym na plan pierwszy wysuwa się kwestia samodzielności przedsiębiorstwa, zakres jego autonomii, to w projekcie ustawy o przedsiębiorstwie społecznym problem centralny stanowi pojęcie własności. Nie wiem jak ówo „władanie częścią majątku ogólnonarodowego” zakwalifikują prawnicy. Ale niezależnie od tego czy z punktu widzenia prawnego mielibyśmy do czynienia z powiernictwem, dzierżawą czy ajencją, to z punktu widzenia społeczno-ekonomicznego byłaby to własność grupowa, sytuująca się w centrum trójczłonowej klasyfikacji: własność państwowa — własność grupowa — własność prywatna.

Jest swoistym fenomenem socjologicznym, że w tym samym czasie gdy rząd Republiki Francuskiej przystępuje do upaństwowienia „najważniejszych przedsiębiorstw publicznych, w Polsce niektóre kolo-

pracują, a nie od nieobcych właścicieli. Mimo to jednak — i mimo wszelkich swych osiągnięć — przemysł znacjonalizowany nadal przesładowany jest z nieprzejdaną nienawiścią przez niektóre grupy uprzywilejowane. Kierowana nieustannie propagandą mu propaganda wprowadza w błąd nawet ludzi, którzy nieważni tej nie podziwiają, i którzy powinni wiedzieć swegoje”. Na pełną uwagę zasługuje także, jak sądzi, arcytrafna opinia R.H. Tawneya w kwestii własności państwowej: „Inteligentnie sformułowane zarzuty wobec własności państwowej są w rzeczywistości zarzutami wobec nadmiernej centralizacji. Lekarstwem na nią nie jest jednak utrzymanie funkcjonalnie niepotrzebnej własności prywatnej, lecz decentralizacja własności państwowej”. Należałoby też dodać, że nawet zachodnie koncepcje przechodzenia od własności prywatnej do własności kolektywnej zakładają, iż współwłaścicielami własności kolektywnej byłaby „zbiorowość lokalna”. I tak Schumacher w swym projekcie przedsiębiorstwa społecznego przewiduje, że „partycypacja ogółu” winna odbywać się na szczeblu lokalnym, a więc tam gdzie ludzie zatrudnieni w danej firmie pracują, żyją, podróżują i korzystają z wszelkiego rodzaju usług publicznych”. Instytucjonalnym wyrazem tego rodzaju partycypacji miałyby być — według Schumachera — tzw. Rada Społeczna, w której po 1/4 ogólnego składu członków miałyby zarezerwowane: lokalne związki zawodowe, miejscowe organizacje specjalistyczne oraz obywateli danego regionu. Trzeba podkreślić, że Schumacher zastrzega się przy tym, iż „uprawnienia strony publicznej dotyczące zarządzania winny mieć charakter niejako potencjalny i być wykorzystywane tylko w wyjątkowych okolicznościach”. „Jestem głosem boko przekonany — pisze Schumacher — że (w warunkach normalnych) wtrącanie się zbiorowości w zarządzanie

budzić inicjatywę i przedsiębiorczość ogółu zatrudnionych, co jest warunkiem sine qua non podnoszenia efektywności działania wszelkich jednostek gospodarczych, trzeba rozrachunek gospodarzy — nie pauperowy lecz faktyczny — doprowadzić do komórek elementarnych przedsiębiorstwa. Każdy zespół roboczy musi mieć świadomość, że każde polepszenie efektywności działania powoduje wzrost korzyści materialnych i socjalnych, a każde jej pogorszenie — korzyści te obniża. Na tej zasadzie uzyskiwano w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, opartych na własności prywatnej. Na tej zasadzie tzw. oddziały autonomiczne w zakładach obuwicznych Tomasza Baty wzajemnie „kupowały” i „sprzedawały” od-

taktyczne natomiast powierając całkowicie kadry kierownicze przedsiębiorstw.

Moim zdaniem zarówno funkcjonowanie rzeczywistego, autentycznego rachunku gospodarczego jak i prawdziwego form samorządowych załóg w decydującej mierze od stopnia samodzielności przedsiębiorstwa, natomiast kwestia własności ma w tej mierze znaczenie drugo-, jeśli nie trzeciorzędne. Dlatego uważałem, że powinnością dążyć do urzeczywistnienia założonej w projektach reformy gospodarczej autonomii przedsiębiorstw, a na bok odłożyć iluzoryczne spory własnościowe.

Dr ZBIGNIEW MARTYNIAK
Gazeta Krakowska,
28 lipca br.



Kobiety w biorącym udział w Powstaniu Warszawskim batalionu „Dysk”.

CAF — Repro
— Miroslaw Iringh

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) 100 a, 5) piasek zwyczajny, 12) ryba z rodziny karpiowatych żyjąca w zlewiskach M. Czarnego, Kaspijskiego i Aralskiego, 18) scena filmowa w porze przedpołudniowej, 19) współczesnik gry, zabawy itp., 20) stolica Senegalu, 22) zniechęcenie duchowe, 23) niedorajda, 24) państwo w mieście, 30) łagodni wstrząsy nozdrzy, 31) korpus, 32) antonim podwyżki, 33) roślina warzywna, 34) kuzyn rachyca, 41) wybitny polski trener bokserki, 42) autobus turystyczny, 46) środek stosowany przy leczeniu alkoholizmu, 48) (knania podzwętkowa, 50) najslabiej zjadająca Peczerska w Kijowie, 51) np. Terpsychora, 52) obraz na opak, 53) specjalista w dziedzinie sztuki wojennej, 54) występuje w gazie ziemnym, 55) sarkawka do sibiela, 56) dawna stolica Japonii.

PIKOWO: 1) przeciwstwo wyprzedza, 2) brak inteligencji, 3) nieprzyjemny zapach, 4) blizna, 5) choroba płuc, 6) chrypa, 7) awantura, 7) moździerz kaszarski, 8) grunek grzywi, 9) krok naprzód, 10) duży port w Algierii, 11) dokładka, 12) olejek rożnowy, 21) źródło, 22) brudas, 23) potrawa z okami, 24) krótszy od zwrotki, 25) beczka na piwo, 27) w lodówce, 29) przyzwyczajenie, 33) swawolny, 34) wywód kozaków, 40) dawniejszy kandydat na meża, 42) na łace, 43) weselnij Mendelisona, 44) trządk,

45) strój sędziowski, 47) hardość, pycha, 48) opowieść staroskandy-nawska.

LESEK
Wśród czytelników, którzy w terminie dziesiętnym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kontaktach prosimy zaznaczyć „Krzyżówka z nr 157”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 152

POZIOMO: tasmociąg, grosz, traba, korkociąg, zator, Albitz, owal, papla, oaza, cena, okres, kształtka, Sakal, miara, paszczecka, azoik, raut, trud, klasy, font, siano, Zwiel, totolotek, galka, rupia, antonówka, PIONOWO: tetno, Słazeczka, opat, Iskra, Góralka, glob, osina, zagranica, balet, klar, ciota, opal, pokraka, nakaz, esica, komutator, kretogłów, radio, pilotka, zryw, Zulia, okno, ustęp, skot, trasa, alka, Egon.

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 147 z 21 lipca br., nagrody książkowe wysłaliśmy: MARIAN PRZYBYŚZ z Bielska Podlaskiego, JOLANTA STEFANOWSKA z Bargłowa, STANISŁAW SZCZĘŚLIU z Woronin oraz ALEKSANDER CHRZANOWSKI i JADWIGA OTTO z Łap. Nagrody przesłamy pocztą.

FF-felieton faktu

W ubiegłym tygodniu w Drohiczynie odbył się ogólnopolski Zlot Turystów Wiejskich. Zlatywanie się rolników nad Bug w czasie znisz jest zwyczajem całkiem nowym.

Organizator ZSMP-go obozu dla młodych małżeństw w Borkach koło Augustowa po filmie „Jak żyć” udostępnił tygodnikowi „ITD” swoją opinię: „Ze na obozie się pilo i były dziewczyny? Wszyscy pili i o z tego. Łoziński zrobił zwykły film o wykryciu oboje i dopiero potem wziął to w swoje ręce! pan Wajda i wyszedł paszkwil na organizację”. Jest sugestia, żeby Wajda nie brał do ręki filmów Łozińskiego.

Na wsi gorzej — takie przynajmniej opinie głoszą rolnicy ze Starego Folwarku koło Suwalki. W mieście płaci się, gdy trzeba coś kupić: na wsi również, gdy się sprzedaje. Opinię taką ukształtował wśród rolników klasyfikator z miejscowego punktu skupu.

Marian Lemecha, zastępcą, naczelnika w Giżycku publikuje na łamach „Walki Młodych” listę lokalnych balacek: przetrzała oczyszczalnia ścieków, zakłady drobiarskie i rybne, młocznia, niemożność przestrzeżenia ustawy o ochronie środowiska, turyści z całego kraju, a

lokalne fundusze i „w międzyczasie znaleźliśmy się w województwie suwalskim”.

Urzędnicy gminnej administracji w Mojkach w czynię społecznym wzbierali kamienie z pola Antoniego Walińskiego ze wsi Kalinówka Królewska. Było tego coś za 150 tys. złotych, tyle bowiem prawomocnym wyrokiem przysądzone do zwrotu za kamienie zgromadzone przez rolnika do budowy domu.

„Jasiu, to trzeba robić”, powiedział wojewoda Ciepła Janowi Kulce, gdy ten wpadł na pomysł zaproszenia Czesława Miłosza do Łomży. Po imprezie myśli się o zapraszeniu do Łomży wszystkich laureatów Nagrody Nobla z dziedziny literatury.

PGR Klusowa na ziemiach przejętych od rolników w Augustowie nie robił nic. Ostatnio PGR, zbył często nagabywany o szczegóły, posiadził na rzeczonej ziemi topole. Topola z rodziny wierzbowatych po łacinie nazywa się Populus.

Janusz Niczyporowicz w felietonie „Sprawy nie tylko moje” poinformował czytelników „Krajobrazów”, że stał mogwał to tylko półsrodek.